# DZIŚ 12 STRON

Rok III | KATOWICE, NIEDZIELA 1 PAŹDZIERNIKA 1933 r. | Nr. 271

# NOWY CZAS

KATOWICE
UL. MIELĘCKIEGO 8
TELEFON 29-48

10 gr

REPREZENTACJE:
BIELSKO, Kolejowa 1, tel. 28 84
SOSNOWIEC Będzińska 12, t. 6-42
CIESZYN, ulica Głęboka Nr. 20
RYBNIK Mikołaja Reja Nr. 9
TARNOWSKIE GÓRY — LUBLINIEC


## 100.000 szturmowców nad granicą Polski

### Prowokacyjne manewry hitlerowców

BERLIN, 30.9. W dniach 7 i 8 października organizują władze niemieckie demonstracje polityczną na granicy wschodniej, która zwrócona będzie wyłącznie przeciwko Polsce.

Na granicy niemieckiej koncentruje się 100.000 śląskich szturmowców hitlerowskich, którzy przemaszerują wzdłuż granicy.

W programie przewidziana jest wielka mowa polityczna ministra propagandy Goebbelsa.

Jak słychać — w demonstracjach tych brać ma udział wicekanclerz von Papen, szef sztabu niemieckiego, kpt. Röhm, a nawet i sam kanclerz Hitler.

## 18 klm. nad ziemią!

### Balon sowiecki pobił rekord prof. Piccarda

MOSKWA, 30.9. — Tel. wł. — Już od kilku tygodni Rosja, a z nią świat cały oczekiwał zapowiedzianego startu dwu balonów sowieckich do stratosfery. Start ten odbył się dzisiaj o godz. 6.40 rano (według czasu warszawskiego).

Pierwszy wzniósł się w górę wielki balon „SSSR 1“ o pojemności 25.000 metrów sześciennych, z załogą: Prokopjew, jako komendant, pilot Birnbaum i inż. Godunow. Balon „SSSR 1“ zrobiony jest całkowicie z sowieckich materiałów, prócz niektórych części kabiny. Wyposażony jest we wszystkie najnowsze instrumenty techniczne.

Uczeni, znajdujący się w gondoli balonu, będą utrzymywali stały kontakt z ziemią zapomocą stacji radjowej.

Lotnicy nie mają zamiaru pobić rekordu w stosunku do lotu prof. Piccarda z 1931 r. — 15.781 metrów i z roku 1932 16.300 m., aczkolwiek balon „SSSR 1“ może się wznieść na wysokość 20.000 m. Uczonym sowieckim chodzi przedewszystkiem o to, aby zapomocą specjalnych metod i niezwykle skomplikowanej aparatury zostały zbadane właściwości fizyczne promieni kosmicznych w stratosferze.

Co się tyczy startu drugiego balonu „WA-1“ pod kierownictwem inż Wasenki, to wzniesie on się dopiero po otrzymaniu odpowiednich sygnałów z gondoli „SSSR 1“. Balon „WA-1“ o pojemności znacznie mniejszej, wykonany jest całkowicie w Leningradzie przez młodych uczonych i studentów politechniki.

WOSKWA, 30.9. — Tel. wł. — O godz. 9.25 (czas moskiewski) balon „SSSR 1“ osiągnął wysokość 17.200 m., w pół godziny potem — wysokość 17.900 m. W ten sposób rekord prof. Piccarda został już pobity.

MOSKWA, 30.9. O godz. 12.50 załoga stratostartu „ZSRR“ Zasygnalizowała, że zaczyna opuszczać się na ziemię.

MOSKWA, 30.9. Godz. 13.16 stratostat znajdował się w odległości 50 klm. od miejsca startu podążając w kierunku południowo-wschodnim. Przypuszczalnie balon opuści się pomiędzy Bronnica a Kolomną.

### Zwycięski balon sowiecki



Balon sowiecki „ZSSR“.

## Do 4-go koniec subskrypcji

### Hasło komitetu pracowniczego

Wczoraj w Warszawie odbył się zjazd wojewódzkich komitetów pracowniczych Pożyczki Narodowej, jako reprezentantów całego świata pracy. Podkreślić należy raz jeszcze, że sfery pracownicze jako warstwa społeczna pośpieszyły gremjalnie z subskrypcją i przysporzyły Państwu **największą dotychczas bezwzględnie, a największą z pewnością i do końca całej akcji w stosunku do swej zamożności sumę Pożyczki.** W ten sposób ogromne rzesze pracowników umysłowych i fizycznych zdały jeszcze raz celująco swój egzamin dojrzałości obywatelskiej i przywiązania do Państwa.

Zjazd wysunął **hasło skrócenia czasu trwania subskrypcji do dnia czwartego, zamiast do dnia siódmego b. m.** Przeprowadzić to jednak **będzie** można, jeżeli Komitety Pracownicze i Obywatelskie przyśpieszą działane swe jako placówek kontroli społecznej, aby **w gronie wszystkich obywateli wynaleźć tych, którzy dotychczas nie spełnili swego obowiązku i namówić ich i zachęcić do nieuchylania się w akcji zbiorowego czynu społeczeństwa.** Gdyby to zamierzenie udało się, byłby to sukces naszego społeczeństwa w sukcesie dotychczas osiągniętym; nietylko bowiem Pożyczka pokryta byłaby z nadwyżką, ale przedterminowo przeprowadzona byłaby kontrola społeczna.

—:) ✱ (:—

## Panie hrabio, a-ku-ku

### Zginął Jakób Potocki — a tu Pożyczka czeka

**Zarząd dóbr hrabiego Jakóba Potockiego nadesłał list z podpisem generalneko plenipotenta do Komitetu Obywatelskiego Pożyczki Narodowei zawiadamiający, że pan hrabia bawi zagranicą, wobec czego zarząd jego dóbr nie może przedstawić mu deklaracji do podpisu, bo pan hrabia wyjeżdżając z kraju nigdy nie zostawia adresu swego miejsca pobytu.**

**Dobry kawałek, co?**

## Zastanówmy się trochę...

# Gdzie dwóch się kłóci...

Delegacja niemiecka na międzynarodową konferencję rozbrojeniową postanowiła spakować kufry i mimo pięknej pogody nad jeziorem genewskiem powrócić do Berlina.

Postanowienie swe delegaci Niemiec tłomaczą utknięciem rokowań rozbrojeniowych na martwym punkcie.

I w tym wypadku przyznać im trzeba pełną rację. Konferencja rozbrojeniowa jest trupem, którego nic już ożywić nie zdoła, a wszelkie próby przedłużenia jej niesławnego istnienia na pewien bodaj czas, choćby dla ratowania pozorów, na nic się nie zdadzą. Dziś już nikt na całym świecie, nie wyłączając zdaje się nawet „ojca duchowego" konferencji premjera wielkobrytyjskiego Mac Donalda, nie wierzy w to, aby pokój mógł być zapewniony i utrwalony dzięki tej konferencji.

Bo i jakże można brać poważnie tę imprezę, skoro w momencie, gdy delegaci niemieccy zamawiali już sobie miejsca w pociągu do Berlina, przedstawiciele Francji z jednej strony a Italji i Wielkiej Brytanii z drugiej nie mogli w żaden sposób znaleźć wspólnego języka, któryby pozwolił im porozumieć się co do wspólnego stanowiska w kwestji rozbrojenia.

Można być pewnym, że zanim mocarstwa osiągną jakiś kompromis, Niemcy wystąpią z nowym kontrprojektem, śmiało wybiegającym znacznie dalej, niż poprzednie, a wówczas przyjdzie zastanawiać się i uzgadniać wspólną platformę już co do tych rozszerzonych żądań niemieckich.

A tymczasem...

Tymczasem paryski „Journal" podaje świeżo statystykę nielegalnych zbrojeń niemieckich w latach od 1925 do 1931.

Wedle pochodzących z miarodajnych źródeł informacyj „Journala" Niemcy wyprodukowały w tym czasie ponad dozwoloną im normę, przewidzianą traktatem wersalskim 350.000 karabinów, 21.000 karabinów maszynowych i 2.450 armat polowych.

Zdaniem „Journala" nielegalne zbrojenia niemieckie wystarczyłyby na wyposażenie 30 dywizyj francuskich.

Powyższe zapasy broni przechowywane są w siedmiu miejscowościach nad granicą wschodnią Niemiec.

Widzimy więc, że podczas gdy Francja, Anglja, Stany Zjednoczone i Włochy „uzgadniają wspólne stanowisko w sprawie kontroli zbrojeń" — Niemcy nie tracą czasu nadaremnie.

Stare, mądre przysłowie powiada, że „gdzie dwóch się kłóci, tam trzeci korzysta".

Jakżeż musi korzystać, skoro liczba tych kłócących się jest znacznie większa.

## Kontrola społeczna

### nad wykonaniem obowiązku obywatelskiego

Przewodniczący Komitetu Obywatelskiego marszałek Senatu p. Władysław Raczkiewicz zwrócił się do komitetów wojewódzkich z następującem wezwaniem:

— Wiadomości, jakie napłynęły z kraju o wynikach pierwszego dnia subskrypcji, świadczą o tem, że społeczeństwo odpowiedziało czynem na wezwanie Komitetu Obywatelskiego. Z dotychczasowych danych można już stwierdzić, że pewne warstwy społeczne i bardzo liczne jednostki spełniły swój obowiązek, że w wielu wypadkach subskrybowano ponad normy, określone przez komitety obywatelskie, a niejednokrotnie ponad objektywnie ocenioną możność płatniczą. Nasuwa to obawę, że w tej ofiarności na potrzeby Państwa mogą powstać niczem nieusprawiedliwione nierówności. Zdrowe społeczeństwo, które ustosunkowuje się czynnie do własnego Państwa, nie powinno dopuścić, ażeby wobec ofiarności jednych inni pozostali na wezwanie społeczeństwa obojętni.

Tę trudną rolę kontroli społecznej nad wykonaniem obowiązku, który społeczeństwo samo na siebie przyjęło, muszą komitety obywatelskie podjąć i do końca wytrwale wykonać.

# Teroryści z obozu Konowalca

## i komunizująca grupa truskawiecka Hnatowa

### Proces samborski demaskuje akcję terorystów

SAMBOR, 29.9. (Telefonem od specjalnego wysłannika).

Wezwano dziś na salę świadka Michała Jurkiewicza. Pełni on obecnie funkcje szefa wydziału śledczego w Samborze, a poprzednio pełnił takąsamą służbę w Drohobyczu. Zeznaje on na bardzo charakterystyczne dla morderstwa truskawieckiego okoliczności. Opowiada bowiem, w jaki sposób nastąpiło w powiecie drohobyckim powstanie w łonie OUN grupy komunizującej. Grupie tej przewodniczył Hnatow, który cieszył się dużym posłuchem wśród t. zw. dołów OUN.

**Hnatow i jego grupa organizowali napady terorystyczne wbrew zakazowi Konowalca.** Niezawsze były to napady robione ze względów ideowych. N. p. pieniądze osiągnięte z napadu na Bank Spółdzielczy w Tustanowicach pod Borysławiem **utonęły całkowicie w kieszeni Hnatowa i nie dostały się do kasy żadnej organizacji.**

Taksamo było z pieniędzmi, zdobytemi w czasie napadu na urząd pocztowy w Truskawcu.

Hnatow zawsze umiał wykpić się od odpowiedzialności i raz był tylko skazany.

Obecnie Hnatow bawi zagranicą. W swoim czasie wnosił on podanie o udzielenie mu paszportu zagranicznego na wyjazd do swego brata, który przebywa w Belgji. Paszportu tego jednak nie uzyskał, a mimo to uciekł zagranicę.

W sprawie mordu na osobie ś.p. Hołówki, świadek zeznaje, że **dokonała go piątka truskawiecka, pozostająca pod przewodnictwem Hnatowa.**

W czasie zeznań tego świadka dochodzi do starcia prokuratury z obroną. Obrona sprzeciwia się odczytaniu dokumentów t. zw. wywiadu wewnętrznego policji, zawierających dane konfidencjonalne. Sąd udaje się na naradę, poczem postanawia dokumenty te odczytać.

Z raportów tych wynika, że **pułkownik Konowalec nie chce słyszeć o ugodzie polsko-ukraińskiej i bez względu na to, czy ta ugoda będzie zawarta, czy nie, OUN będzie dalej realizowała swój program terorystyczny i sabotażowy.**

Na pytanie przewodniczącego świadek opowiada, że o ile go doszły wieści z szeregów OUN, to zakaz dokonywania aktów sabotażowych, wydany przez Konowalca, dotyczył tylko aktów sabotażowych o znaczeniu ogólnem, jak n. p. napadów na prywatne dobra Polaków, podpaleń i t. d., **nie obejmował natomiast zamachów na życie urzędników administracyjnych oraz napadów zbrojnych na ambulanse i urzędy pocztowe.**

Po zabójstwie ś. p. Hołówki krążyły na terenie Zagłębia Borysławskiego i w okręgu drohobyckim ulotki zatytułowane „Niech żyją doły OUN., precz z Konowalcem". W ulotkach tych komuniści stwierdzali, że **wbrew zakazowi władz organizacyjnych, doły OUN, dokonały zamachu na życie Hołówki.**

## Powiesił się po raz ósmy!

### Ale i tym razem uratowano go

Wczoraj około południa woźni Państwowych Zakładów Inżynierji w Warszawie przy ul. Terespolskiej 34 znaleźli jakiegoś mężczyznę wiszącego na poręczy schodów.

Wisielca odcięto i wezwano lekarza Pogotowia który desperata, jak się okazało 24-letniego Ryszarda Lepiesza (Gocławek)ż doprowadził do przytomności.

Jak się okazało Lepiesz już po raz ósmy usiłuje odebrać sobie życie. Poprzednio wieszał się w gmachu Elektrowni przy ul. Foksal i przy ul. Leszczyńskiej, w gmachu dyrekcji wodociągów, w biurze instalacyjnem F. Godlewski (Żelazna 23) i t. p.

Pragnie on tym sposobem wywołać litość dyrektorów i uzyskać posadę.

## Nieszczęśliwa matka

### podrzuciła troje dzieci

Przed sądem okręgowym w Katowicach odpowiadała w dniu wczorajszym Marta Brzękalik z Jackowic, której akt oskarżenia zarzucał podrzucenie trojga nieletnich dzieci. Oskarżona przybyła w maju b. r. do urzędu gminnego w Orzegowie, domagając się wsparcia z funduszu ubogich. Kiedy w urzędzie oświadczono jej, że nie ma prawa do pobierania zapomogi, wszczęła awanturę, poczem zbiegła, pozostawiając troje dzieci w urzędzie.

W toku przewodu sądowego oskarżona tłumaczyła się, że znajdowała się w bardzo krytycznem położeniu i nie posiadała środków do życia, dzieci zaś pozostawiła w urzędzie jedynie w tym celu, aby się nimi ktoś zaopiekował.

Sąd wobec takiego stanu rzeczy uwolnił oskarżoną od winy i kary, przyjmując jako okoliczność łagodzącą, iż Brzękalikowa działała pod przymusem.

## Prace min. Becka w Genewie

GENEWA, 30.9. Minister Beck przyjął dziś węgierskiego ministra spraw zagranicznych Kanya.

## Za ogładzanie miast

### aresztowanie b. posłów

WIELUŃ, 30. 9. — Tel. wł. — Wczoraj aresztowani zostali i osadzeni w więzieniu dwaj byli posłowie do Sejmu Piotr Chwaliński z „Piasta" i J. Baranowski z „Wyzwolenia".

Obaj b. posłowie aresztowani zostali pod zarzutem działalności destrukcyjnej. Mianowicie przeprowadzali oni i kierowali akcją ogłodzenia miast.

Obu aresztowanych przekazano sędziemu śledczemu.

## O złodziejach grosza publicznego i katach na pracowników

# Czas wytrzebić parszywe owce!

## Po „czystce“ we Lwowie kolej na inne miasta!

Ujawnienie równocześnie aż kilku afer wśród urzędników i funkcjonariuszów magistratu lwowskiego wywołało we Lwowie zrozumiałą sensację. Tem zrozumiaszą, że chodzi nie o byle urzędniczyny, ale o ludzi zajmujących na ratuszu Lwiego grodu stanowiska czołowe i cieszących się dużym mirem wśród ogółu obywateli miasta.

Największe jednak wrażenie uczyniło aresztowanie dwóch dygnitarzy magistrackich: **rządcy ratusza, czyli pewnego rodzaju intendenta, Masztalarza, oraz dyrektora zakładu oczyszczania miasta, Gończakowskiego.** Nadużycia popełniane systematycznie od dłuższego czasu przez obu tych osobników były czemś tak dla miasta nieoczekiwanem, że początkowo nie chciano wierzyć w ich winę i uważano raczej obu za ofiarę intryg zakulisowych, z których wszak słynie lwowski ratusz.

Bo któż to byli owi panowie Masztalarz i Gończakowski?

**W rękach obu spoczywał los niemal wszystkich robotników miejskich. Od każdego z nich zależało przyjęcie robotnika do robót miejskich, ustalenie wysokości jego zarobków i usunięcie z posady bezapelacyjnie.**

I otóż wiedzieć trzeba, że tak pan Masztalarz, jak i pan Gończakowski — zwłaszcza ten ostatni — wprost szaleli na punkcie... prześladowania robotników miejskich. Nikt z podległych mu ludzi nie był pewny dnia ani godziny; **redukowali pracowników na prawo i lewo, zmniejszali ich zarobki z jakąś dziką lubością — dlatego tylko, aby tam, u góry — wykazać się „oszczędnościami“.**

Ta okoliczność wystarczyła, by u swych bezpośrednich przełożonych, władców miasta, wyrobić sobie opinię „dzielnych pracowników, zasługujących na pełne zaufanie. Zarządzeń ich nie kontrolowano, ani też nie zastanawiano się nad istotnemi przyczynami tych masowych redukcyj robotników miejskich. Przeciwnie — wypłacano im co czas jakiś gratyfikacje, **wynagradzając w ten sposób... oszczędność grosza publicznego.** Bo że tam jakiś robociarz miejski znalazł szy się po latach pracy na bruku bez zaopatrzenia, konał z głodu wraz z rodziną — tem przecież nie mógł wzruszać się nikt na Ratuszu.

Więc w chwale znakomitych uzdolnień administracyjnych (czytaj: oszczędnościowych), obrastali w piórka — dzięki oszczędzanym gratyfikacjom—panowie Masztalarz i Gończakowski. Poczęto im poruczać coraz to bardziej odpowiedzialne zadania, wynagradzając trudy ciepłemi synekurami lub dodatkowemi gratyfikacjami.

Pan dyrektor Gończakowski — nawiasem mówiąc, człowiek bardzo jeszcze młody — miał do swej dyspozycji **auto magistrackie** i na własną rękę załatwiał zagraniczne zamówienia na coraz to doskonalsze przyrządy do czyszczenia wiecznie zakurzonych ulic lwowskich. Kłaniało mu się całe miasto.

I któż mógł odważyć się nawet na przypuszczenie, że ten człowiek, ten „najdzielniejszy i najzasłużeńszy“ dygnitarz magistracki — kradnie. **Że poza krzywdą mas robotniczych, gnębionych przezeń w imię... haseł oszczędnościowych, ma jeszcze na sumieniu przeliczne oszustwa i kradzież grosza publicznego?**

Dziś osobami panów Gończakowskich, Masztalarzy i im podobnych dygnitarzy z lwowskiego ratusza zajął się prokurator.

Czas doprawdy po temu najwyższy. Bo, jak nie wolno tolerować złodziejstwa — bez względu na to, kto je popełnia — tak z drugiej **strony koniecznością jest zdemaskowanie „działalności“ tych wszystkich parszywych owiec, które pod osłoną haseł oszczędnościowych, niszczą byt tysięcy ludzi bez jakiejkolwiek stąd korzyści dla interesu publicznego,** a jedynie celem zdobycia dla siebie zaufania, wykorzystywanego później w sposób łajdacki.

Jeżeli zaś zajęliśmy się na tem miejscu nieco więcej osobami pp. Masztalarza i Gończakowskiego, to jedynie dlatego, że **typy tego rodzaju nie są przywilejem wyłącznie Lwowa, ale hodują je pieczołowicie bruki bodaj każdego z miast polskich.**

Tak zatem, jak Lwów — nie bacząc na skandal publiczny — zdobył się wreszcie na generalną „czystkę“ swego ratusza i z całą bezwzględnością wystąpił przeciwko niesumiennym swym urzędnikom samorządowym, tak **naśladować go w tym względzie powinien corychlej każdy z grodów polskich.**

A im prędzej ta masowa „czystka“ nastąpi, tem lepiej.

**Apelujemy do wszystkich uczciwie czujących i myślących obywateli, aby w imię dobra publicznego, w imię oczyszczenia naszego życia zbiorowego ze wszelkich łajdactw i nieprawości komunikowali nam o wszelkich nadużyciach, jakie dzieją się w ich oczach.**

**Czas skończyć z tą chorobą, która toczy nasz zdrowy organizm!**

## Uciekł

Zaufany prezydenta miasta Lwowa magistracki urzędnik Rybakow, który popełnił defraudacje na kilkanaście tysięcy złotych, został przesłuchany przez sędziego śledczego, poczem zwolniono go. Skorzystawszy z wolności Rybakow zbiegł ze Lwowa w niewiadomym kierunku. Rozpisano za nim listy gończe.

# Pancernem autem po zakonnicę!

## Sensacyjne szczegóły oskarżenia o usiłowane porwanie z klasztoru

W sądzie grodzkim w Warszawie przy ul. Żabiej znajduje się akt oskarżenia, wniesiony przeciw znanemu właścicielowi stajni wyścigowej p. Wacławowi Daszewskiemu, któremu zarzuca się groźby karalne pod adresem

**zakonnicy zakonu Franciszkanek.**

Właściwie przedmiotem sprawy ma być zamach, zmierzający do porwania zakonnicy.

Działo się to w miejscowości Laski pod Warszawą, gdzie ojciec p. Daszewskiego uczynił fundację na rzecz towarzystwa opieki nad ociemniałymi. Zakładem zajmują się Franciszkanki, których przełożoną jest hr. Czapska. Przy zakładzie ufundowanym przez p. Daszewskiego — ojca znajduje się wystawiony przez niego kościół i filja klasztoru Franciszkanek.

W klasztorze tym zjawiła się jako aspirantka córka zamożnych obywateli z Poznańskiego, znajoma osobista p. Wacława Daszewskiego — syna.

Ponieważ klasztor nie nosi charakteru zamkniętego i zakonnicom wolno widywać się z cywilnymi osobami, przeto p. Daszewski

**odwiedził swą znajomą kilkakrotnie.**

Przełożona zabroniła mu jednak tych wizyt, co zakomunikował p. Daszewskiemu miejscowy proboszcz.

P. Daszewski, który postanowił oświadczyć się o pannę i wydostać ją z klasztoru w celu ożenku pragnął rozmówić się na ten temat, jednak nie mógł żadną miarą dotrzeć do panny.

Wówczas umówił się z jednym ze znajomych domów w okolicy, gdzie bywała młoda zakonnica, iż ściągnie ją tam, by móc swobodnie się rozmówić.

W lesie opodal klasztoru pojawiło się

**pancerne auto,**

w którem znajdowała się znajoma zakonnicy, by towarzyszyć zakonnicy w czasie jej podróży do wybranego dworu.

Fakt ten wywołał popłoch w klasztorze, gdyż podejrzewano p. Daszewskiego, że chce pannę porwać.

Cała ta historia posiadająca podłoże uczuciowe przyjęła niespodziany obrót, bowiem klasztor zwrócił się ze skargą do prokuratora, domagając się opieki władz bezpieczeństwa przed rzekomo planowanym przez p. Daszewskiego zamachem.

Sprawa, której termin nie jest jeszcze wyznaczony, budzi żywe zainteresowanie.

—:)✱(:—

## Konkurs jeździecki o mistrzostwo Polski

Wczoraj na stadjonie hippicznym w Warszawie, rozpoczęły się hippiczne mistrzostwa Polski, organizowane przez Polski Związek Jeździecki.

Konkurs ujeżdżania, rozegrany w próbie na czworoboku, przyniósł zwycięstwo por. Mossakowskiemu na Orzechu; konkurs ujeżdżania, rozegrany w konkursie skoków — por. Rucińskiemu na Reszce.

Dziś o godz. 14.30 rozegrany będzie drugi półfinał mistrzostw.

# Nie zalegać z wypłatami pracownikom!

## Okólnik ministerstwa do samorządów

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało do wojewodów województw centralnych i wschodnich okólnik, omawiający sprawę ubezpieczania emerytalnego i terminowego wypłacania uposażenia pracowników samorządowych.

Ministerstwo przypomina swe dotychczasowe zarządzenia i okólniki, stwierdza, że mimo tych zarządzeń, związki samorządowe często postępują niewłaściwie w dziedzinie regulowania spraw emerytalnych swych pracowników.

Ministerstwo spraw wewnętrznych stwierdziło również, że samorządy niejednokrotnie zalegają z wypłacaniem wynagrodzeń i uposażeń służbowych. Pomimo trudnego naogół położenia finansowego samorządów przypadki częstego lub przewlekłego zalegania z wypłatą uposażeń, zachodzić nie powinny, przyczyniają się bowiem do obniżenia autorytetu władz samorządowych oraz wywołują niezadowolenie wśród pracowników, a niekiedy zakłócają normalny tok pracy.

Aby zapobiec w przyszłości tego rodzaju objawom, zarządy związków samorządowych, które wskutek niedoborów kasowych nie mogą terminowo regulować swych bieżących zobowiązań, powinny ustalić dokładny plan kolejności terminu i sposobu wypłat, uwzględniając w tym planie wynagrodzenia swych pracowników.

—):✱:(—

# Aptekarz potwór

## znowu przed sądem

W sądziei apelacyjnym w Warszawie będzie jutro rozważana zagadkowa sprawa aptekarza z Częstochowy Kostulskiego, oskarżonego o zamordowanie swej żony.

Proces ten był już raz na wokandzie sądu apelacyjnego, został jednak odroczony. Sąd uznał winę Kostulskiego za udowodnioną. Oskarżony wedle brzmienia aktu oskarżenia udusił swoją żonę, a następnie wywlókłszy z domu wrzucił do strumienia.

# Van der Lubbe przyznał się do podpalenia Reichstagu

## Lecz kto kierował ręką młodego podpalacza...?

LIPSK, 29. 9. — W ósmym dniu procesu cały szereg świadków złożył zeznania obalające całkowicie twierdzenia agentów policji o tem, że komuniści przygotowywać mieli jakoby na 22 lutego 1933 r. zbrojny zamach. Świadkowie zezna'i. że do rozruchów namawiali proletarjat konfidenci policji.

Zkolei sąd przystąpił do wyjaśnienia szczegółów podpalenia Reichstagu. wzywając znowu do zeznań van der Lubbego.

Van der Lubbe ponurym wzrokiem wodzi po sedziach. poczem ze spuszczoną głową wchodzi na podjum dla oskarżonych. skąd po chwili milczenia mówi urywkami. że w niedziele przed zbrodnią chodził po mieście. nocował w Hennigsdorf pod Berlinem. Następnego dnia wstał o godz. 8-ej rano i znowu wrócił do stolicy. Wśród si'nego napięcia pada pierwsze zasadnicze dla sprawy pytanie przewodniczącego: — „podpalił pan Reichstag?"

Oskarżony po dłuższym namyśle iedwo dosłyszalnym głosem odpowiada: „tak".

Przewodn.: „Kiedy powziął pan ten zamiar?", oskarżony zwleka początkowo z odpowiedzią. poczem mówi apatycznie: „Tego nie mogę powiedzieć". a po chwili dodaje. że decyzję powziął w poniedziałek 27 lutego 1933 r.

Dalsze przesłuchiwanie jest wysoce utrudnione, gdyż Van der Lubbe albo milczy lub też po dłuższem uciążliwem indagowaniu ogranicza sie jedynie do odpowiedzi: tak, nie, lub być może.

Przewodniczący zwraca Van der Lubbemu uwagę, że sąd zmuszony jest wobec tego do zastosowania wobec niego innej metody. mianowicie, że odczytywane mu będą odnośne ustepy protokółu ze śledztwa. a nastepnie dopiero zadawać mu będzie pytania. Prosi jednak oskarżonego. aby w razie zauważenia jakichkolwiek nieścisłości natychmiast protestował.

Rozprawa wchodzi teraz w fazę naibardziej interesuiaca. na iednej ze ścian wisi olbrzymia mapa sytuacyina Reichstagu. Z odczytywanych wyjatków protokółów wynika. że van der Lubbe miał zaopatrzyć sie w zapalniki węglowe krytycznego dnia w południe 27 lutego 1933 r. w pewnym z magazynów przy ul. Millerstrasse.

Nastepnie droga via Friedrichstrasse. pod lipami. placem Doroty miał sie udać w kierunku Reichstagu. gdzie znalazł sie około godz. 14-ej. zauważony przez jednego z woźnych.

Do godz. 20-ej pozostawał rzekomo w przytułku w Fridrichsheim. poczem powtórnie już z definitywnym zamiarem miał udać sie przed gmach parlamentu. gdzie znalazł sie około godz. 21-ej.

Miał na sobie płaszcz, czapkę, niskie buty i płócienne ubranie. Wspiawszy sie po murze na balkon restauracyiny Reichstagu. położony na pierwszem pietrze. van der Lubbe rozbiwszy podwójna szybe. dostał sie do wnetrza restauracji parlamentarnej. gdzie na jeden ze stołów rzucił pierwszy zapalnik.

Według protokółów van der Lubbe potrzebował do tego ogółem od 15 do 20 minut czasu. Aresztowanie iego przez straż Reichstagu nastapiło w chwili. gdy usiłował dokonać dalszego podpalenia w sali Bismarcka.

# Trzy szubienice w Inowrocławiu

INOWROCŁAW. 29.9. Dziś odbyła się tu rozprawa doraźna przeciwko 3 bandytom, którzy przez dłuższy czas byli postrachem powiatów inowrocławskiego i mogileńskiego.

Na ławie oskarżonych zasiedli 30-letni pracownik państwowej żupy solnej Fr. Retman. 31-letni handlarz owoców Józef Borowiecki i 31-letni St. Nogajski.

Sąd wydał wyrok, zasądzający wszystkich 3 bandytów na karę śmierci przez powieszenie.

# Pam ęta cie o bezrobotnych

# Skargi niemieckie i skargi polskie

## przed obliczem Rady Ligi Narodów

GENEWA. 29.9. Rada Ligi Narodów odbyła dziś popołudniu posiedzenie, na którego porządku dziennym figurowało kilka petycyj mn'ejszościowych, wn'esionych na podstawie konwencji górnośląskiej bądź to przez mniejszość n i e m i e c k ą z województwa Śląskiego, bądź też mniejszość polską ze Śląska Opolskiego. Bez dyskusji Rada przyjęła raporty, dotyczące dwuch drobnych petycyj z woj. Śląsk'ego. m'anowicie potycji p. Bienka, który uważał, że rząd polski jest odpowiedzialny za straty materjalne, jakie poniósł naskutek przymusowego wyjazdu do N'emiec, oraz w sprawie dyrektora Pietscha, wydalonego ze swego stanowiska, wobec stw'erdzenia. że nie posiadał kwalifikacyj na stanowisko k'erownicze. W pierwsze: sprawie Rada Ligi przyjęła do wiadomości wyrok Sądu Najwyższego w Warszawie, odrzucający pretensje Bienka. w drugiej zaś uznała za słuszne powody usunięcia dr. P'etscha.

Od błahych i niepoważnych petycyj członków mnieiszości n'emieckiej z wo . Śląskiego, **jaskrawo odbijały się petycje, wystosowane do Ligi Narodów przez mniejszość polską ze Śląska Opolskiego, rzucając charakterystyczne światło na położenie mniejszości polskiej, a w szczególności na brak bezpieczeństwa, w jakim ży e.**

Z petycyj tych Rada rozpatrzyła dziś jedną, m'anowicie skargę Związku Polaków ze Śląska Opolskiego w sprawie zakazu przez władze niemieckie festivalu śpiewaczego w Wysokich Strzelcach. Petycja ta przytacza m. in. **słowa nadprezydenta Śląska Opolskiego, Lukaschka, który w czasie rozmowy z delegatami, domagającymi się umożliwienia mniejszości polskiej zebrań kulturalnych, oświadczył, że woli skargę w Genewie, aniżeli 2 trupy w Wysokich Strzelcach. Rząd niemiecki usiłował wytłumaczyć zakaz manifestacji rzekomym kontaktem,** istniejącym między mn'ejszością polską a komunistami. (!?)

Sprawozdawca, delegat Irlandji O'Kelly, w swoim raporc'e **wyraził... nadzieję, że atmosfera polityczna dozna uspokojenia.**

Delegat polski, min. Raczyński, stwierdził, że sprawa ta zasługuje na uwagę Rady, gdyż **zawiera elementy wysoce charakterystyczne dla ogólnego położenia mnie'szości polskiej na niemieckim Górnym Śląsku.**

Delegat n'emiecki, von Keller, w krótk'ej deklarac i kwestjonował brak bezpieczeństwa i antymniejszościowe tendencje na Śląsku Opolskim, poczem raport został przyjęty.

Petycja Volksbundu niemieckiego w sprawie szpitala św. Juliusza w Rybn'ku. jak również petycje Związku Polaków w Niemczech w sprawie zmiany ustawy wyborcze i **w sprawie gloryfikacji morderców robotnika polskiego Piecucha,** zostały odroczone do następnej Rady Ligi Narodów.

# Wysadzony most

## Nowa zbrodn'a komitadżów

WIEDEŃ. 30.9. — Tel wł. — Z Aten donosza:

Dowództwo trzeciego korpusu armii greckiej, stacionowane w Salonikach. otrzymało dziś rano alarmujaca wiadomość od komendy straży pogranicznej. że dziś w nocy wysadzony został w powietrze w Miroftas wielki most na rzece Wardar.

Most ten leży w odległości 5 klm. od granicy greckiej. a cała okolica po zamachu w Gewgeli strzeżona była przez licznych żołnierzy jugosłowiańskich.

W kilka minut po wybuchu nadjechał express simploński. który, na szczęście udało sie zatrzymać. Również nocy dzisieiszej banda 20 komitadżów stoczyła krwawa potyczkę z oddziałem woisk jugosłowiańskich.

W bitwie zabity został przywódca bandy i trzej komitadżi. Po stronie jugosłowiańskiej kilkunastu żołnierzy jest rannych.

Pozostali komitadżi zbiegli w strone granicy greckiej.

Do Gewgeli wysłano specjalnym pociagiem silny oddział wojska.

Jugosłowiańskie ministerstwo spraw wewnętrznych ogłosiło komunikat w sprawie zamachu bombowego, dokonanego przez tak zw. komitadżów bułgarskich w Gewgeli.

Komunikat głosi, że bomba wybuchła w środę o godz. 8 wieczorem w kawiarni w chwili, gdy jej właściciel wraz z wezwanym policjantem zamierzali usunąć groźny pocisk.

Obadwaj zginęli na miejscu. Prócz tego 5 osób odniosło rany, w tem trzy śmiertelne.

Badania znalezionych odłamków bomby udowodniły, iż była takiej samej konstrukcji, jak i bomby używane zwykle do zamachów w Jugosławji przez komitadżów bułgarsko - macedońskich, których dwie bandy ukazały się na pograniczu grecko - jugosłowiańskiem w pobliżu Gewgeli.

# Ułani na Jasnej Górze

## w drodze do Krakowa

CZĘSTOCHOWA. 30. 9. — Tel. wl. Przez pow'at częstochowski od k'lku dni c'ągną l'czne oddziały kawalerji, zdążające na uroczystości krakowskie, jak'e mają się odbyć w dniu 6 października b. r.

Wojsko, przejeżdżające przez wsie, wszędzie w.tane jest entuzjastycznie.

Wczoraj przez Częstochowę przemaszerowały 2 pułk kawalerji, a mianowicie 15 pułk z Poznania i 17 pułk z Leszna.

Po zakwaterowaniu się w mieście, kawalerja udała się w uroczystym marszu na Jasną Górę, gdzie wojsko wysłuchało mszy św.. poczem odbyła się defilada na pl. Magistrackim.

# Zbir ukraiński

## stanie przed sądem doraźnym

LWÓW. 29.9. Sprawca usiłowanego zabójstwa na osobie wywiadowcy policji Michała Tendaja. nazywa sie Seweryn Mede i liczy lat 22; z zawodu jest monterem. Pochodzi on z Kałusza. Przedtem pracował w kooperatywach ukraińskich. jest członkiem UON.

Po aresztowaniu Mede przyznał się do usiłowanego zabójstwa. Stanie on przed sądem doraźnym w najbliższym czasie.

# Trzęsienie ziemi w stolicy Rumunji

BUKARESZT. 29.9. Dziś o g. 12.20 zanotowano w Bukareszcie lekkie trzęsienie ziemi. Wypadków nie było.

# „Bieda-szyby“ -- ratunek dla bezrobotnych

## Z za kulis rabunkowej gospodarki węglowej

Bieda - szyby, prowizoryczne kopalnie węgla bezrobotnych, doczekały się rozgłosu na całą Polskę. Niema tygodnia, by opinja publiczna nie została zaalarmowana jakąś więcej lub mniej tragiczną wiadomością z bieda - szybów Śląska czy Dąbrowy.

To zwały obsuwającej się ziemi i węgla zasypują pracujących na dole, niezabezpieczonych bezrobotnych, to urwie się lina, po której spuszczają się codzień w dół odkrywcy szybu, to administracja kopalni podejmuje krucjatę w obronie swych podziemnych skarbów, to wreszcie potężna konwencja w drodze administracyjnej stara się o usunięcie z rynku konkurencyjnego węgla bezrobotnych. Innym razem bezrobotni w obronie swych warsztatów pracy urządzają głodówki, odmawiając wyjścia na powierzchnię z ciemnych, nieprzewietrzanych, wilgotnych podziemi.

Obecnie, na jesieni, na bieda - szybach jest najbardziej ożywiony sezon.

Bezrobotnym, którzy nie mogą już uzyskać ani zasiłków, ani pracy, którym jesienny chłód i głód zagląda w oczy, nie pozostaje nic innego, jak iść na bieda - szyby. Jest to prawie jedyny ratunek i jedyna okazja zarobku: zapotrzebowanie na węgiel gwałtownie się wzmaga, o odbiorcę jest łatwo. Nie trzeba go szukać, nie trzeba stawać na rynku z wózkiem, chłopskie furmanki same podjadą pod odkrywkę i pod osłoną nocy wywiozą z pól węglowych każdą ilość węgla.

W powiatach, okalających zagłębia węglowe, ludność włościańska przeszła całkowicie na opał węglowy. Węgiel, dzięki bieda - szybom, stał się tańszy od drzewa i od węgla konwencyjnego. Chłopom z Olkuskiego, z miechowskiego, z Kielecczyzny opłaca się jechać po 50, po 70 kilometrów w stronę Dąbrowy lub Katowic z produktami wiejskiemi, powrotna bowiem droga będzie się opłacała: za 10—12 złotych chłopina zaopatrzy się na całą zimę w opał. Pół tonny węgla z bieda - szybów kosztuje 10 złotych, centnar (100 klg.) — 2 złote itd. Popularność węgla wśród włościan stale rośnie.

Kartel węglowy przez stosowanie wysokich, sztywnych cen, zabija konsumcję węgla. Ludność miasteczek wraca bowiem do drzewa, cukrownie, gorzelnie itp. fabryki zastępują węgiel torfem. Zaś bieda - szyby — o ironjo — zdobywają węglowi nowych odbiorców tam, gdzie go dotąd wcale nie używano.

Bieda - szybów namnożyło się w Dąbrowskiem i na Śląsku bez liku. Bezrobotnym, którym się udało utrzymać swoje „kopalnie“ w tajemnicy mogą zarobić w ciągu dwu miesięcy po 600 — 700 zł. na „udziałowca“. Jest to już prawdziwy majątek, z którym górnik da sobie radę bodaj przez całą zimę.

Władze lokalne, w szczególności policja, doskonale wiedzą o istnieniu tych szybów i dopóki można, dopóki pozwalają warunki bezpieczeństwa, patrzą na ich działalność przez palce. Jest to bowiem jedyny rodzaj samopocy bezrobotnych górników, samopomocy, która okolicznej ludności włościańskiej przynosi poważną ulgę, krzywdy zaś nikomu nie wyrządza. Podziemne skarby Śląska są tak bogate, że prymitywnie urządzone, pracujące tuż pod powierzchnią bieda-szyby, nie są w stanie ich uszczuplić.

A jednak bieda - szyby nie mają spokojnej egzystencji. Zarzady kopalń i konwencja tępi je i zwalcza wszystkiem sposobami.

Przeciw pracującym pod ziemią bezrobotnym organizuje się istne krucjaty: głodzi się ich, nie dopuszczając rodzin z pożywieniem, konfiskuje wydobyty węgiel, zasypuje wykopane gołemi rękami otwory, odbiera się narzędzia itp.

A jaki jest powód tego? Konwencja właścicieli kopalń nie chce konkurencji. Węgiel z bieda-szybów jest dwa razy tańszy od węgla konwencyjnego. Ten kosztuje 18, 20, 22, a tamten 36, 40, 44 złotych za tonnę. Zdarzają się wypadki, że wchodząc w skład konwencji kopalnie, zakupują same z bieda szybów węgiel i sprzedają go po cenach dwukrotnie wyższych jako węgiel własny.

Węgiel z bieda - szybów psuje kopalniom cenę i pozbawia pewnych odbiorców. Kopalnie miejscowy rynek prawie całkowicie utraciły na rzecz bieda - szybów.

O bieda - szybach słyszy się już od dwóch lat. I mimo prowadzonych z niemi wojen, słyszeć będziemy jeszcze długo, conajmniej dopóty, dopóki cena węgla na rynku wewnętrznym będzie tak wygórowana, jak obecnie. Żadne represje nie pomogą. Bieda - szyby znikną same, gdy węgiel konwencyjny stanie się tańszy.



## Podrzucone dziecko
### pod drzwiami nieludzkiej matki

W Królewskiej Hucie rozegrała się wczoraj przykra tragedja rodzinna. Wyrzucone przez matkę z domu 18-letnia Elfryda Wysłuchówna matka nieślubnego dziecka mszcząc się podrzuciła pod jej drzwiami swe nieślubne dziecko, poczem oddaliła się.

Kiedy wskutek prośby nieludzkiej matki policja odnalazła córkę, wówczas oświadczyła ona, iż czynu tego dokonała ze wstydu i nędzy a ponadto, iż została przez matkę wyrzucona na bruk.

Dzieckiem zaopiekował się magistrat, który umieścił go w przytułku.

## Nowe zamówienia
### uratowały fabrykę maszyn

Komisarz demobolizacyjny udzielił ostatnio dyrekcji Rybnickiej fabryki maszyn zezwolenia na unieruchomienie zakładów z dniem 1 października b. r. Jak się dowiadujemy fabryka unieruchomiona będzie jedynie tylko kilka dni, albowiem dyrekcja otrzymała w tych dniach większe zamówienie.

W związku z tem cofnięte zostały wypowiedzenia pracy robotnikom.



## Czerwony Kur

Z Rybnika donoszą: W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego powstał pożar w zabudowaniu Jakóba Lasocika przy ul. Rudzkiej w Rybniku. Pastwą żywiołu padł dach domu oraz sufit mieszkania, jak również wewnętrzne urządzenie.

Szkoda wynosi 15.000 zł. Jak ustalono przyczyną pożaru była wadliwa budowa komina.

## Zuchwałe włamanie
### Okradli bezrobotnych

Wczoraj rano o godz. 5-ej dokonano zuchwałego włamania do magazynu urzędu gminnego w Szopenicach, przyczem łupem rabusiów stało się kilka worków mąki, przenaczonych dla bezrobotnych.

Dzięki natychmiastowemu pościgowi ujęła policja braci Teodora i Wiktora Pasków z Szopienic. Skradzioną mąkę odebrano i zwrócono urzedowi.

## Banda rabusiów
### zlikwidowana w Pszczynie

Z Pszczyny donoszą: W ostatnich tygodniach Pszczyna i okoliczne wsi nawiedzane były przez bandy rabusiów, które kradły niemal wszystko. Pościg policyjny za opryszkami dawał nikłe rezultaty.

Dopiero onegdaj, dzięki obławie zdołano ująć całą szajkę w liczbie 23 osób z niejakim Józefem Marekwią na czele, których przekazano władzom sądowym.

Część łupów złodziejskich zdołano odnaleźć i zwrócić poszkodwanym.

## Oszust biżuteryjny
### ujęty przez policję

Pod zarzutem szeregu oszustw aresztowała policja katowicka Wolfa Chaima Baumzweiga pochodzącego z Lublina, ul. Kowalska 8. Baumzweig wałęsał się w Katowicach przez dłuższy czas zaczepiając przechodniów, których namawiał do nabycia bezwartościowych biżuterji, jako złotą.

Skutkiem oszukańczych praktyk Baumzweiga zostali poszkodowani Paweł Stanik z Katowic, Wilhelm Biskupek z Pietrzykowic, Leopold Eisenstecker z Wiednia i Alojzy Komik z Iłownicy oraz Zygmunt Orzechowski z Warszawy.

Oszusta oddano do dyspozycji prokuratury.

## Kasjer - oszustem

Pod zarzutem oszustwa i sprzeniewierzenia 1000 zł. na szkodę Maksymiljana Nukmana kupca z Katowic (Młyjska 7) przytrzymała policja kasjera i ekspedjenta tej firmy 25-letniego Ottona Bojewaida z Mysłowic, ul. Szkolna 1.

**WYSTAWA DROBNEGO INWENTARZA W KNUROWIE**

Staraniem Towarzystwa Śląskich Hodowców Drobnego Inwentarza i Ogrodników Działkowych w Knurowie odbędzie się w dniach 8, 9 i 10 grudnia 1933 r. w sali Hotelu Kopalnianego 3 Powiatowa Wystawa Drobnego Inwentarza (pierwsza miejscowa) w Knurowie.

Wystawiane będą wszelkiej rasy króliki, kury, gołębie, gęsi, kaczki, kozy, dziczyzna i t. p.

Dla oceny okazów przybędzie komisja sędziowska w osobach pp. Beczały z Siemianowic i referenta Śląskiej Izby Rolniczej w Katowicach.

Niezorganizowanych miłośników i hodowców, którzy chcą wziąć udział w wystawie, proszą organizatorzy o podanie adresów do dnia 15 listopada r. b.

# „Żywe trupy" carskiej Rosji

## „Dwugławyj or.oł" dogorywa na zmurszałym gm.chu ambasa.y w Bukareszcie

Koniec wojny światowej, który zmiótł potężnym podmuchem nowego życia trzy potężne monarchje i zasypał piaskiem zapomnienia granice bezprawia zbudowanego przez nie, pozostawił jednak po sobie jeszcze pewne ślady i niewinne, a zarazem egzotyczne anachronizmy.

W dwu państwach Europy można widzieć dotychczas żywe obrazy z dziejów Rosji carskiej: w Jugosławji i Rumunji.

Dotychczas na ulicach miast jugosłowiańskich można spotkać ubranych przepisowo

**wojskowych carskich,**

paradujących w swych mundurach nieistniejącej już armji. Ludzie ci niczego się nie nauczyli, ze swej beznadziejnej sytuacji nic sobie nie robią i żyją albo wspomnieniami przeszłości albo bezpodstawnymi horoskopami świetności w przyszłości.

Dziwni ci ludzie uważają wielki kataklizm dziejowy, który wydarzył się w Rosji za objaw chwilowy, przejściowy, który lada dzień runie, nie pozostawiając śladu. Ze względu na absolutną nieszkodliwość tych ludzi dla państwa jugosłowiańskiego, władze tolerują ich tak, jak należy tolerować

**nieszczęśliwych rozbitków,**

którzy stracili swych najbliższych krewnych w odmętach oceanu i nie chca temu wierzyć.

Ci ludzie zupełnie nie uznają i nie chcą poznać współczesnej geografji politycznej Europy, śmieją się ze wszystkiego, co nie układa się po ich myśli w ich zmurszałych mózgach i... jest im z tem dobrze.

To są emigranci rosyjscy t. zw. pierwszego, starszego pokolenia, wymierającego coraz bardziej na obcej ziemi.

Drugiem państwem, gdzie pamiątki carskiej Rosji żywo przypominają dawne wielkie imperjum jest Rumunja. Dotychczas na jednej z głównych ulic pięknego Bukaresztu stoi

**gmach carskiej ambasady.**

Zczerniałe szyby okien, gdzieniegdzie walący się tynk, podgryzione przez czas marmurowe schody świadczą o wielkiej nędzy i zupełnym upadku finansów jedynej pozostałej na całym świecie placówki dyplomatycznej Rosji carskiej. Dotychczasowy brak jakichkolwiek stosunków między Sowietami a Rumunją spowodowany zawikłaną kwestją Besarabji, którą Sowiety uważają za część swego państwa i w oficjalnych mapach oznaczają, jako dzielnicę okupowaną, — spowodował, że Rumunja nie widzi przyczyn do likwidacji placówki dyplomatycznej carskiej,

**mimo nonsensu jej istnienia.**

W starym, walącym się gmachu mieszka ostatni ambasador Rosji Koziełł-Poklewski —

**Polak z pochodzenia i katolik.**

Cóż spowodowało, że ten dyplomata po odzyskaniu wolności przez swą Ojczyznę, służy efemerydom, Szanowany powszechnie, wciągnięty na listę korpusu dyplomatycznego, popularny w sferach oficjalnych i lubiany przez wszystkich — były dyplomata carski uważa swoje stanowisko za legalne ze względu na brak jakichkolwiek stosunków z Sowietami. Co zaś się tyczy ciężkiej moralnie i materjalnie sytuacji reprezentowania nieistniejącego rządu, to tłómaczy to następująco: — Nie mogę zostawić bez opieki tysięcy b. poddanych carskich, zamieszkujących w Rumunji...

I dzięki swym stosunkom niejednemu z Rosjan, korzystających z prawa azylu niesie on pomoc bądź prawną, bądź nawet materjalną ze swych skromnych osobistych oszczędności. Szlachetność b. ambasadora zjednywa mu sympatję i uznanie i żaden bankiet czy bal nigdy nie odbywa się bez udziału b. posła byłego imperjum...

Koziełł-Poklewski nie należy do tej generacji ludzi, którzy nie rozumieją sytuacji europejskiej po wojnie światowej, lecz odwrotnie

**doskonale orjentuje się we wszystkiem**

i jedynie naiwność, szlachetność i honor oficera ginącego okrętu każą mu pozostawać na zamarłem stanowisku.

A tymczasem starego muru i zardzewiałej sztachety ogrodzenia „nietykalnego" placu ambasady —

**strzeże „dwugłowy orzeł"**

Niedługo będzie on stał tu na warcie, bo czas i jemu odgryzł jedną łapę, w której dzierżył insygnja carskiej władzy.

Zresztą tego stróża utrzymuje w pozycji pochylonej na bramie ongiś lśniącej ambasady... drut kolczasty, który stał się odznaką wielkiej wojny.

Daremnie oczekuje stara, waląca się ambasada kurjera dyplomatycznego z Petersburga. Nie wie nic o tem, że cały rząd i wszechsowiecki „prezydent" Kalinin, rezydują w Moskwie. Kalinin mieszka na Kremlu lub spędza czas w okolicach Moskwy w jednym z „kołchozów" i sprawami polityki zagranicznej nie interesuje się bardzo ze względu na to, że spoczywa ona w rękach przez nikogo nieobranego, przez nikogo nikomu bliżej nieznanego, niekoronowanego, nieoficjalnego władcy Rosji — Stalina.

:) * (:

## Wróżby na dziś

Już wczesne godziny ranne mogą nam przynieść drobne niepokoje w związku z podróżami, korespondencją lub młodzieża.

Nie należy sobie jednakże po tej passie zbyt wiele obiecywać, będzie ona bowiem słaba i wkrótce ustąpi niemiłym nastrojom — rozczarowaniom, smutkowi, nieporozumieniom z osobami płci odmiennej lub trudnościom finansowym.

Godzina 14-ta natomiast może nas narazić na jakieś nieoczekiwane niepokoje lub nieporozumienia z obcymi. Potem jednak sytuacja zacznie się wyjaśniać, a okres późniejszy zarówno jak i wieczór — lepiej się zapowiadają, nie wykazując działania ujemnych wpływów kosmicznych.

# Przemytnicy futer, jedwabiu i brylantów

## Banda Sala i b. aspiranta policji Bachracha przed sądem

Na ławie oskarżonych zasądzie w Warszawie jutro 7-miu członków bandy przemytniczej, zorganizowanej na wielką skalę, uprawiającej swoje rzemiosło od długich lat ze znaczną szkodą Skarbu Państwa. Jednym z głównych przywódców bandy był Daniel Władysław Bachrach, znany dobrze w Warszawie z tych czasów, kiedy jako

**aspirant policji**

pracował w Urzędzie Śledczym. Inni oskarżeni to Józef Sal, Nuta Pomerancblum, Abraham Saper, Rozalja Salowa, Hersz Szajnberg i Marta Wajdowa.

Jeszcze w r. 1931 zarówno straż graniczna jak i policja natrafiały razporaz na ślad bandy przemytniczej, która w jakiś tajemniczy sposób dostarczała do Łodzi i Warszawy

**nieoclony towar zagraniczny.**

Były to jednak stosunkowo nieznaczne partje. Jednocześnie w ręce policji wpadli podrzędni funkcjonarjusze bandy, hersztowie natomiast ukrywali się.

Ślady prowadziły do Austrji. Władze śledcze delegowały wówczas pod komisarza Kuźmińskiego

**do Wiednia**

celem przeprowadzenia wywiadu. W Wiedniu podkomisarz Kuźmiński ustalił, że n. p. transporty jedwabiu przesyłane były do Warszawy przez Bogumin a następnie przez Wrocław do Poznania. Jedwab ten zakupywano w firmach wiedeńskich Daiera i Gelbera. W Poznaniu towar na dworcu kolejowym zabierano a do koszów ładowano stare naczynia kuchenne, poczem firma Rudolfer żądała zwrotu kufrów jako rzekomo mylnie do Polski wysłanych. Jedwab szedł do Warszawy, część zaś ukrywano przez dłuższy czas w Łodzi. Podkomisarz Kuźmiński ustalił również, że zorganizowaną bandą

**kierował Sal.**

Najbliższym jego współpracownikiem był Pomerancblum Nuta, znany w kraju i zagranicą pod pseudonimem „Pomi". Do maskowania przemysu w Polsce i rozsyłania poszczególnych paczek po całym kraju Sal posługiwał się drobnemi biurami ekspedycyjnymi. M. in. banda Sala posiadała w Warszawie ekspedytora Szajnberga na nazwisko którego przesyłano paczki z jedwabiem po przemyceniu ich z zagranicy. Już według tych informacji jasne było, że na czoło całej bandy wysuwa się osoba Józefa Sala, jego żony Rozalji Salowej i Daniela Bachracha.

W dn. 27 września 1932 r. przebywający w więzieniu w Tczewie Adolf Kon zwrócił się przez swojego adwokata do inspektoratu straży granicznej, że pragnie złożyć

**ważne zeznanie w sprawie przemytu futer, jedwabiu i innych przedmiotów do Polski.**

Opowiadał on, że Sala zna już od roku 1930 kiedy zaciągnął od niego pożyczkę pod zastaw biżuterji. Bachrach kierował bezpieczeństwem bandy i kontrwywiadem w stosunku do straży granicznej.

Twierdził również Kon, że banda przemycała olbrzymie ilości różnych towarów. Wedle jego obliczeń samych cennych futer było na sumę około 140.000 dolarów, wyrobów złotych głównie zegarków na sumę około 20.000 dol., dalej około 800 karatów nieszlifowanych brylantów i 6.000 klg. różnych gatunków jadwabiu.

# Doniosłe ulgi umożliwiają rozwój elektryfikacji w Polsce

Na posiedzeniu Rady Ministrów uchwalony został w piątek projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o popieraniu elektryfikacji.

Projekt ten posiada niezmiernie doniosłe znaczenie, zmierza bowiem do rozszerzenia prac w dziedzinie elektryfikacji przez przyciągnięcie kapitałów do tej ważnej gałęzi naszego gospodarstwa narodowego.

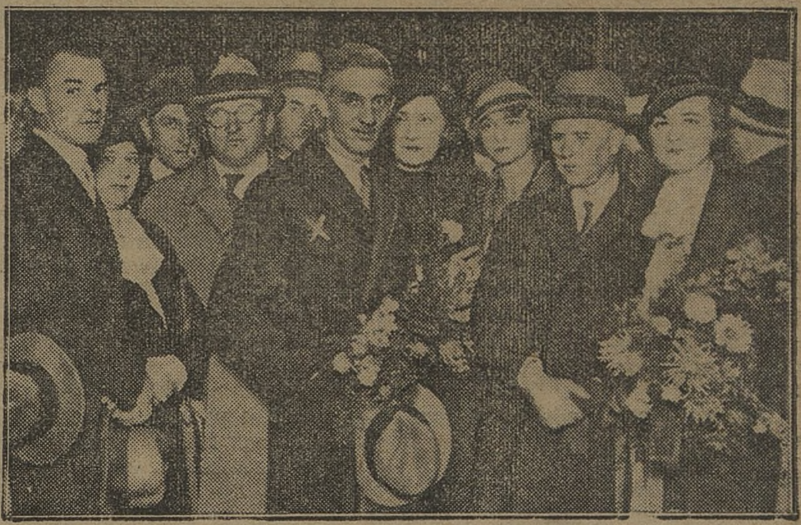
Ustawa przewiduje szereg daleko idących ulg i ułatwień dla tych osób, czy towarzystw, które w celu elektryfikacyi poszczególnych okręgów państwa lub też w celu zbytu energii elektrycznej, otrzymawszy stosowne uprawnienia, podejmą się budowy zakładów elektrycznych.

Rozporządzenie to, które niebawem zostanie ogłoszone, powinno zachęcić wiele kapitałów zarówno krajowych, jak i obcych do inwestowania się na polu elektryfikacji w kraju, tembardziej, że w tej dziedzinie jest u nas jeszcze bardzo dużo do zrobienia i w różnych terenach kraju istnieje szereg możliwości zupełnie rentownej pracy.

# Dodatek ilustracyjny



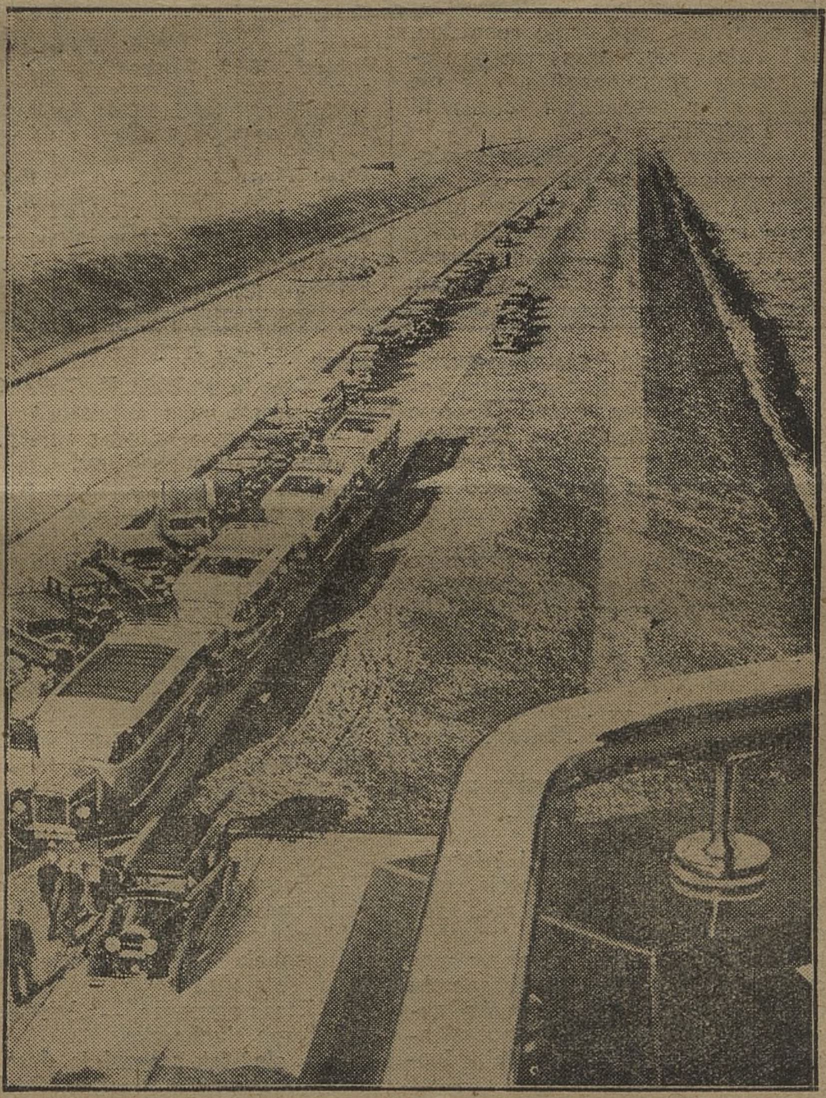
Król jugosłowiański Aleksander (na lewo) z wizytą u króla Rumunji Karola.



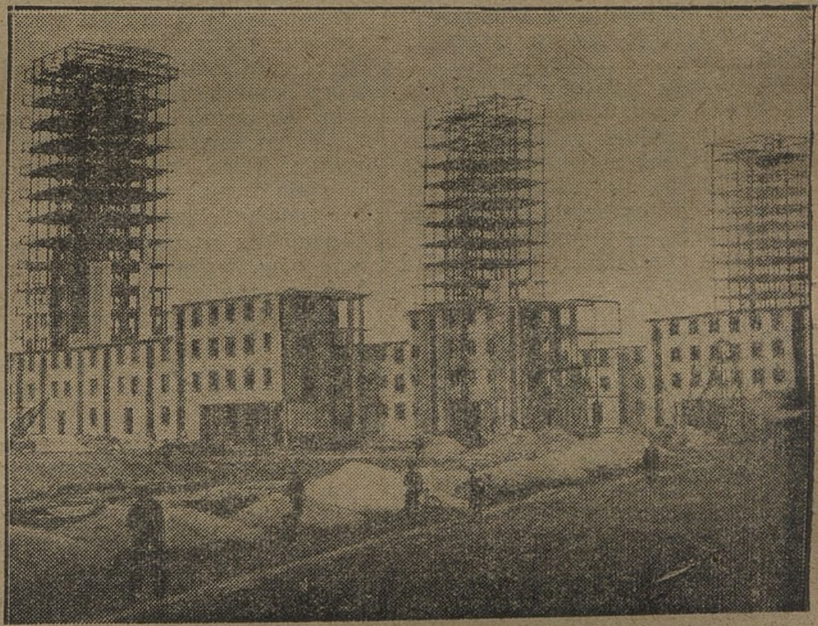
Powrócił do Warszawy z Rosji szef lotnictwa cywilnego ppłk. Filipowicz, uczestnik tragicznego lotu rekordowego, w czasie którego zginął ś. p. kpt. Lewoniewski. Na zdjęciu ppłk. Filipowicz (x) w otoczeniu przedstawicieli sfer lotniczych po powitaniu na dworcu Wschodnim.



W Rumunji odbyły się wielkie uroczystości w związku z 50-leciem istnienia siedziby królewskiej — zamku Pelesz w Sinaia. Na zdjęciu w loży w czasie obchodu stoją od lewej: arcyksiężniczka Ileana, królowa Jugosławji Marja, b. królowa Grecji, Elżbieta i królowa - wdowa Marja.



Po osuszeniu zatoki Zuiderzee w Holandji wzniesiono potężną tamę długości 30 klm. Tama ta wraz z biegnącą po niej autostradą została uroczyście otwarta w tych dniach.



Na przedmieściach Paryża wznoszony jest olbrzymi blok domów mieszkalnych. Każdy z domów posiadać będzie 15 pięter i 150 mieszkań.

# Kobiety w Rosji Sowieckiej

Wciaż jeszcze, gdy dochodzą nas relacje o życiu za tak bliską od nas granicą sowiecką, mamy uczucie podobne do tego, jakie ogarniało nas za czasów dziecińśtwa, gdy na wedrownym jarmarku pozwolono nam zajrzeć przez otwór w płótnie do namiotu, gdzie odbywały sie rzeczy tajemnicze.

To też, z zainteresowaniem czytamy każdy reportaż, oświetlający życie naszych sąsiadów ze wschodu.

Taki niezmiernie interesujący reportaż, tym razem tyczący się kobiety sowieckiej, zamieścił ostatni numer tygodnika paryskiego „Marianne".

Czytamy tam, miedzy innemi, nastepujące szczegóły:

*

Lenin zaprowadził w Sowietach absolutną równość miedzy kobietami a meżczyznami.

Kobieta sowiecka wychodząc za maż, ma prawo do zachowania swego nazwiska, a nawet do użyczenia go meżowi. Władza meżowska jest tam czemś równie nie możliwem, jak posiadanie prywatnego samochodu. Kobieta, która z meżczyzną łącza stosunki takie, jak żony z meżem, posiada tem samem wszelkie prawa żony. Niema w obecnej chwili kraju, w którymby z taką surowością były przestrzegane obowiązki meżczyzny wobec matki jego dziecka. Poszukiwanie ojcostwa jest w Rosji bezlitosne dla meżczyzny.

Opowiadają sobie tam historie pewnego nieśmiałego młodzieńca, który poprosił sąsiadkę, by mu przyszyła guzik. Sąsiadka była pieć minut w jego pokoju i oto, nieszczesny już od pieciu lat utrzymuje malutkiego obywatela Z. S. R. R.

*

„Cała Moskwa" kobieca złożona z kobiet oficjalnych, kobiet komisarzów ludowych, kobiet dowódców wojskowych, kobiet intelektualistek, artystek jest ogromnie ciekawa.

Żony komisarzów sowieckich, doskonale ubrane, posiadają każda swe zajecie zawodowe, a prócz tego, każda z nich ma obowiązek poświecenia jednej, przynajmniej, godziny dziennie na prace społeczną, to jest przeważnie na udzielanie lekcyj robotnikom w klubach fabrycznych.

A wiec, żona komisarza spraw zagranicznych Litwinowa, wykłada literaturę angielską i jezyk angielski na uniwersytecie w Moskwie, żona komisarza oświaty, Bubnowa, zajmuje sie organizowaniem wystaw, a inne komisarzowe pracują w wytwórniach filmowych, kierują ochronkami, urządzają imprezy artystyczne i t. p.

Te same panie wieczorem ukazują sie w balowych tualetach na oficjalnych przyjeciach dyplomatycznych.

*

Jakże wygląda domowe życie tych kobiet, stojących u szczytów towarzystwa moskiewskiego?

Mieszkają, przeważnie, w olbrzymich nowoczesnych domach spółdzielczych, w maleńkich, najwyżej trzypokojowych mieszkankach, urządzonych modernistycznie. Służba mieszka na szóstem pietrze domu w specjalnych pokojach. Służba ta jest przedewszystkiem poto, by w czasie, gdy pani domu jest w swem zajeciu, stała w kolejce przed kooperatywą spożywczą i dostawała produkty na kartki. To, czego sie nie dostaje na kartki, trzeba kupować na wolnym targu, ale za cenę poprostu horendalną, przynajmniej dziesieciokrotnie wiekszą od normalnej (kurczę za 45 rubli).

Dzieci, o ile je posiada („posiadać dziecko, o którem sie nie marzyło, to najwieksze poniżenie cielesne dla kobiety"), chodzą do siód mego roku życia do szkoły w dzielnicy, jednej z owych 347 szkół, które otworzył komisarz oświaty Bubnow. Wszystkie dzieci chodzą do szkół jednakowych bez wzgledu na to, jakiego są pochodzenia. Nierzadko zdarza sie, że dziecko komisarza, po ukończeniu takiej powszechnej szkoły, idzie na prostego robotnika do fabryki.

Najwiekszym kłopotem dla gospodyni sowieckiej jest dzień wypoczynku. Jak wiadomo, w Sowietach niema niedzieli: świetuje się każdy szósty dzień. Wypadają wiec owe odpoczynki 6, 12, 18, 24 i 30 każdego miesiąca. W owe dni nie można nic kupić, służąca nie pracuje, słowem życie zatrzymuje sie, niczem podczas angielskiej nie dzieli.

Obiad jada sie w wiekszości moskiewskich domów o szóstej. Jest to pora, kiedy rodzina zbiera sie razem. Rozmawiają, czytają gazety, coprawda wyłącznie rosyjskie, bo Sowiety nie wpuszczają do siebie gazet zagranicznych, by nie macić głów sowieckich obrazami życia gdzieindziej.

Wieczory spedza kobieta sowiecka przeważnie w domu, o ile nie idzie do teatru. W Sowietach przetrwał jeszcze dawny rosyjski zwyczaj siedzenia do późna w noc przy dyskusjach i pogawedkach obok wciąż podsycanego samowara z herbatą. Takie pogawedki domowe ciągną sie niekiedy do 3-ej nad ranem.

*

A flirty, randki, tajne romanse? Tych niema wcale. System sowiecki, który pozwolił na olbrzymie swobody małżeńskie, zabił niejako tajemną miłość. Skończyły sie romanse. Meżczyźni nie mają czasu na tego rodzaju „głupstwa". Kobiety zresztą, również nie mają na to czasu.

Czy kobiety rosyjskie są szcześliwe? Któż to potrafi powiedzieć? Rewolucja zrównała je z meżczyznami. Niema już słabszych i silniejszych. Każdy jednakowo z jednakowemi szansami musi sie troszczyć o samego siebie.

## REPERTUAR TEATRU POLSKIEGO

Niedziela, 1.10 o godz. 11-ej „Poranek tańca H. Matyczanki"; o godz. 16 „Pocałunek przed lustrem"; o godz. 20 „Fraülein Doktor".

Wtorek, 3.10 o godz. 20 „Traviata", występ art. Opery Warsz.

**Mysłowice.** Poniedziałek 2.10 o g. 19-ej „Fraülein Doktor", dla bezrob.

**Mikołów.** Piątek 6.10 o g. 19-ej „Fraülein Doktor" dla bezrob.

**CYRK STANIEWSKICH**

Codziennie o godz. 8.15 wiecz. przebogaty program atrakcyj, 24 numerów, 120 krokodyli. Własny dwumasztowy namiot nieprzemakalny na targowisku w Katowicach.

W niedziele i świeta dwa przedstawienia.



## RADJO

KATOWICE. Niedziela, 1 paźdz. 1933 r.

9.00: „Kiedy ranne wstają zorze". 9.05: Przemówienie dyrektora programów z okazji przejecia rozgłośni poznańskiej przez Polskie Radjo oraz hejnał z ratusza poznańskiego. 9.25: Gimnastyka. 9.40: Muzyka z płyt. 9.52: Chwilka gospodarstwa domowego. 10.00: Muzyka (płyty). 10.30: Transmisja nabożeństwa z kościoła N. M. P. w Wielkich Piekarach. 11.57: Sygnał czasu i hejnał z Krakowa. 12.10: Komunikat meteorolog. 12.15: Transmisja z Wielkich Piekar uroczystości odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci poległych powstańców. 12.45: Muzyka (płyty). 13.00: Poranek muzyczny. 14.00: Skrzynka pocztowa. 14.15: Muzyka (płyty). 14.30: Ks. dr. Bol. Rosiński: „Lud bez religji". 14.45: Muzyka (płyty). 15.20: Koncert. 16.00: Pogawedka dla dzieci p. t. „O królu Stefanie". 16.15: „Tam gdzie słońce wcale nie zachodziło". 16.30: Muzyka (płyty). 16.45: „Śmierć i pogrzeb Batorego". 17.00: „Pani w szkole i mama w szkole". 17.15: Polska pieśń ludowa. 17.30: Profesor Stanisław Ligoń: „Bery i bojki śląskie". 18.00: Słuchowisko „O Batorym". 19.00: Intermezzo muzyczne. 19.15: Rozmaitości. 19.30: Radjotygodnik dla młodzieży „Co się dzieje na świecie". 19.45: Komunikat sportowy. 20.00: Muzyka lekka. 21.00: Odczyt. 21.15: „Na wesołej lwowskiej fali". 22.15: Wiadomości sportowe. 22.25: Muzyka taneczna. 23.00: Wiadomości meteorolog. 23.05—23.30: Muzyka taneczna.

## „INSPEKTOR"

### Obrazek na niemej płaszczyźnie mikrofonu

Ktoś kiedyś powiedział, że „ażeby wielkość pozostała wielkością, to przyczyny jej muszą pozostać w ukryciu".

Wątpliwem jest, czy zdanie to mogło być wypowiedziane z myślą o kulisach audycji radjowej, faktem jest jednak niewątpliwym, że nigdzie chyba nie nabiera ono tak istotnej, specyficznej treści, jak właśnie tutaj — w studjo.

Weźmy chociażby taki przykład — „speaker".

Jest powszechnie znany i uwielbiany, jest poniekąd **personifikacja całego radja**, otrzymuje tysiące listów i wynurzeń, na jego rece przychodzą proś by, podania i reklamacje, on jest tym, w którym skupia sie, jak w soczewce, całe tajemne życie mikrofonu.

A tymczasem...

*

Za chwile rozpoczynamy koncert popularny z udziałem paru solistów. Speaker siedzi w swojem studjo, jak tajemnicze bóstwo sprawiedliwe, lecz nieugiete, lub jak kapitan okretu na swym mostku w czasie niebezpiecznego sztormu. Przed nim leży program audycji, który teraz jest jego busolą i sterem. Niedarmo jednak porównany został do kapitana. Ma on swoją załoge, która działa. Załoga jest właśnie „inspektor" audycji.

Burza nadciąga. Oto śpiewaczka zapomniała przynieść nut do dwu numerów, wskutek czego muszą być one zamienione innemi.

Za dwie minuty koncert!

Śpiewaczka zaczyna!

Speaker nie wie nic o zmianie!

Inspektor pedzi na złamanie karku!

Lecz jeszcze szybciej pedzi za nim zdanie: — Prosze pana, w dużem studjo głośnik nie działa!

W każdem studio znajduje sie głośnik, za pomocą którego wykonawca słyszy zapowiedź speakera, usłyszawszy zaś daje sygnał świetlny, że „można zaczynać".

W wypadku, gdy taki głośnik w studio nie działa — wykonawca jest „odcięty" od świata i naturalnie nie wie, czy jest już zapowiedziany i kiedy ma zacząć. Okazuje sie, że głośnik działa, ale za cicho.

Za minute zaczyna sie koncert! Inspektor szaleje w tempie 80 na minute!

Wpada do speakera.

Głos: — Mój drogi, nie przeszkadzaj mi, przygotowuje zapowiedź, za chwile zaczynamy.

— Zmiana!!

— Jaka znów zmiana?!

— Pani X nie bedzie śpiewała „Zawiedzionej" — ...skiego, tylko „Rustikanelle" — ...iniego, rozumiesz?

Speaker nie ma już czasu powiedzieć czegoś na ten temat.

Poprawia.

Trzaśniecie drzwiami i lot do drugiego studia. Na szczeście głośnik wzmocniono. W ślad za biegną cym inspektorem jeszcze dzwonek telefonu. Zadyszany inspektor wraca do swego biurka. Podnoszac słuchawke, słyszy już beztroską zapowiedź speakera: „Rozpoczynamy koncert popularny. Udział biora...

Za chwile usłysza państwo „Rustikanelle" — ...iniego, która odśpiewa pani X.

— Ufff! — Tu się zaczyna scena druga. — Telefon:

— Czy to Polskie Radjo? Czy moge prosić pana Tetzlaffa?

— Niestety, jest teraz zajety, za chwile bedzie wolniejszy.

— No, to ja za chwile zadzwonie.

Dzwonek drugi: — Czy mógłby mnie pan poinformować w takiej sprawie: jakieś 2 czy 3 miesiace temu nadawali panowie pewien komunikat, którego ja, niestety, nie słyszałem, ale moja znajoma mówiła mi ... — Tu nastepuje nieliściowie długie i nic nie mówiące określenie.

— Może pan bedzie łaskaw poinformować sie jutro rano, postaramy sie odnaleźć.

— Bo... widzi pan — nic nie mówiące objaśnienia przeciągają sie.

Znowu dzwonek:

— Prosze pana, czy pani X mogłaby powtórzyć „Rustikanelle"?

Objaśnienie długie i uprzejme.

Dzwonek. — Czy moge prosić pana Tetzloffa?

— Zaraz poprosze. — „Wymieniony bierze słuchawke.

— ... ależ tak naturalnie. Jest mi niezmiernie miło. Bardzo dziekuje za tyle sympatji. Bardzo dziekuje!

— No i gdzie tu sprawiedliwość? — sapie rozlatany inspektor.



# ZŁOWROŻBNA ZJAWA

## DZIEJE KRWAWYCH RZĄDÓW BURGRABI ŚWIERKLAŃCA

Powieść odległej przeszłości



Ilustrował: HUBERT PACZKOWSKI



w/g H. H. w w. prz. liter. op. oraz rysunki projektował: Stanisław Ludwik Lewicki

**Nowoprzybywający abonenci otrzymują na żądanie dotychczasowe odcinki powieści bezpłatnie**

— To ja ciebie do niej nie dopuszczam — dokończyła Elżbieta, kpiąc z zazdrości. Ale muszę tak robić, bo ja wiem, do czego ty zmierzasz. I zapamiętaj sobie, jak długo ja na zamku świerklanieckim będę, tak długo nie uda ci sie to i cel twój pozostanie — tylko celem.

— Ot, tuman z ciebie! Czy wiesz, że tem samem wydajesz wyrok na siebie? — zawołał Zaborowski, obrzucając małżonkę swoją zjadliwem spojrzeniem, przed którem ta aż sie wzdrygnęła.

— A nie długo jeszcze będziesz miała możność swawolę taką wyczyniać i nos swój wszędzie, gdzie nie trzeba, wścibiać. Jeżeli dotychczas znosiłem twoje bezczelne fochy i szpiclowania, to tylko ze względu na tę dziewkę-krasawicę. To ją przekona o tem, że łaska moja jest bezkresna i, że wspaniałomyślnie użyczam jej tyle czasu do przygotowania się. Niechaj wie, że los swój sama sobie gotuje, los, któregoby inne pozazdrościły całą duszą....

Po tych słowach, które mogły nieszczególne refleksje o jakichkolwiek nadziejach wzbudzić w sercu Elżbiety, opuścił rycerz jej alkowę, waląc ze złości nogą mi o podłogę, aż ostrogi w dwuj nasób głośno dzwoniły.

Krótko potem zobaczyła przez uchyloną okiennicę Zaborowskiego i giermków, którzy zamek opuszczali, kierując się do Raciborza.

Kiedy przejeżdżali przez most — grzmiały kopyta koni o drewniane belki, aż się powała nad budką strażnika zakołysała.

W wielkiem zamieszaniu została Elżbieta czas jakiś jeszcze przy oknie, spoglądając beznadziejnie za odjeżdżającymi. Ostatnie słowa męża — w których zamknęła się najstraszniejsza z gróźb, pozbawiła go do cna trzeźwego poglądu na rzeczy. Nie mogła zebrać myśli swoich, które pierzchły w bezładzie.

Po chwili przyszedł jej syn jedynak, jasnowłose pacholę — Janek.

Był to szczupły, blady chłopczyna, liczący nie więcej, niż 10 lat. Samochcąc pogłaskała Elżbieta swoją delikatną dłonią o długich, wypielęgnowanych palcach jego słomiane kędziory, któ re zupełnie do jej złotych włosów były podobne. Za to podobieństwo nienawidził burgrabia dziecko.

Bo, jak już powiedziano, Zaborowski życzył sobie syna dzikiego i niepohamowanego w swych żądzach, któryby go mógł godnie zastąpić na stolcu burgrabi. Powinien to być żywy obraz jego samego — twardy i nieobliczalny w postępowaniu, ot, jak na ten przykład taki Jerzyk Rymszak. Z niego byłby dobry burgrabia w pojęciu Jarosława. Przecie ten chłopak nie wahał się podnieść ręki na swego najwyższego — tak sądził burgrabia — zwierzchnika.

Taki mógłby kiedyś należycie rządzić zamkiem i okolicą. A co go przedewszystkiem złościło i bolało, że pod tym tylko warunkiem postanowił protektor je go, książę Przemysław urząd burgrabi w rodzie Zaborowskich pozostawić. Tymczasem wymykało mu się to z rąk.

Bo Elżbieta obdarzyła go dzieckiem, z którego wyrósł z czasem chłopak Niuńka, co się zwie po zwyczajnemu. Blade to to, mizerne, szczuplutkie—istne chucherko. No a już jego kozopie włosy i nieliczne zresztą, ale zawsze takie same, jak u żony piegi na wklęsłej i zapadniętej buzi, — do złudzenia mu przypominały znienawidzoną Elżbietę. Wykapany mamin synek!

Podobnej postaci — a nawet charakteru, o ile już teraz w takim młodocianym wieku zauważyć to było można, ciamajda i płaksa — o byle co beczący. Ła godnego usposobienia i pieszczoch, —trzymający się spódnicy matczynej.

Cóż więc za rycerz mógł z niego wyrosnąć? Jakże mogłaby ciamajda taka walczyć w bojach rozlicznych, nie myśląc już zupełnie o napadach — z własnej inicjatywy. A były one konieczne, bo można się było w ten sposób serdecznie wzbogacić i za łupy cenne zamku znacznie o wiele wyżej podnieść.

Tego żonie swej nie mógł burgrabia nigdy przebaczyć. Wcale się z tem nie krył i jawnie tak matce jak i dziecku niechęć swą okazywał. Nigdy się z chłopakiem ne certował, nigdy mu dobrego słowa nie rzucił — nigdy nie okazał ani odrobiny serca ojcowskiego.

Toteż Janek ustępował mu, gdzie tylko mógł. Małe takie dziecko już zdawało sobie dokładnie sprawę, iż ojciec jego nie lubi. Wymijał go poprostu — jak ognia na swej drodze.

Kiedy więc pacholę przebudziwszy się z rana, ojca odjeżdżającego zauważyło, czemprędzej do matki pobiegło, ażeby tych parę chociaż godzin, pod nieobecność burgrabi, z rodzicielką swoją, która go nad wyraz kochała, spędzić.

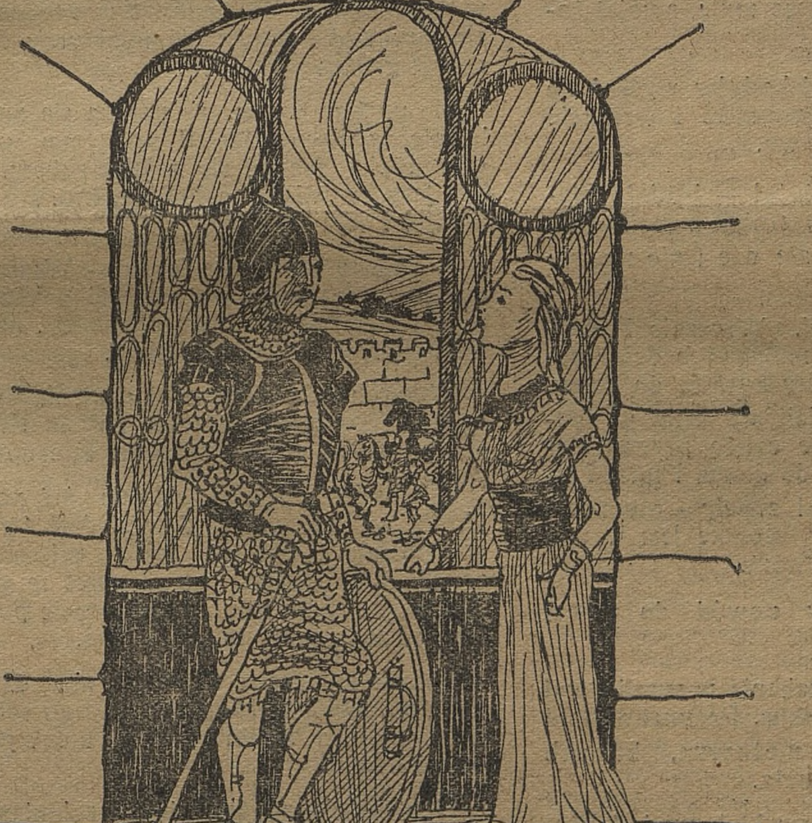
Elżbieta jednak wcale nie była usposobiona do czulenia się i pieszczot, za czem przepadał młody panicz. Zwykle poświęcała mu wiele czasu, bawiła się z nim, odpowiadała mu na wszystkie jego pytania — najdziwaczniejsze nieraz, jakie dziecko w tym wieku pytań — miewa, wogóle dzieliła z nim każdą wolną chwilę.

Pogrążona w przerażeniu, w jakiem burgrabia ją pozostawił — odepchnęła może nawet podświadomie — przeszkadzające jej dziecko. Nie zwracała uwagi na jego słowa, których mnogo a mnogo jej szczebiotał.

Kiedy jednak spojrzała mu w twarz — żal jej się zrobiło nie rozumiejącego spraw takich przecie, spraw tak poważnych, dziecka. Po bledziutkiej buzi jego spływały już dwie duże łzy. Niebieskie oczka jego świeciły rzewnymi łezkami rozczulenia. Zrozumiała przecie Elżbieta, że skrzywdziła mimowoli najukochańsze i jedyne dziecko swoje.

Dlatego przygarnęła go do swego serca matczynego, poczynając go pocieszać:

— Nie płacz, dziecinko, nie płacz. Widzisz, mamusia chciałaby sama pozostać — bo się dziś tak niedobrze czuje — mamusia — jest chora. Idź i baw się grzecznie. Baw się aż do wieczora. A gdyby tatuś i wieczorem jeszcze nie powrócił, to przyjdź znowu do mnie. Wtedy będę się z tobą ładnie bawiła i opowiem ci znowu piękną bajeczkę, którą ci wczoraj zaczęłam. Pamiętasz?



Dalszy ciąg jutro

## Tajemnice toru wyścigowego

# „Doktór" w matni

Grosglik natychmiast dał znać Pinkusowi iż Finkelsztajna najprawdopodobniej chorego pogotowie zabrało z ul. Puławskiej do szpitala, żona Finkelsztajna zawiadomiona o wypadku męża głośno zawodziła, mówiąc przez łzy, że już dawno spodziewała się takiego wypadku z mężem, który niewiadomo poco rzuca się na coraz to nowe kombinacje, choć te pieniądze które już posiada w majątku znakomicie wystarczyłyby mu do spokojnego życia.

Pobiegła natychmiast do taksówki i po pół godzinie wiedziała już gdzie szukać męża.

W gwarnej poczekalni szpitala na Czystem czekała na bliższe wiadomości, które miał jej dostarczyć jeden z sanitarjuszów, krewny Pinkusa.

Tymczasem grupa lekarzy naprożno siliła się aby przywrócić Finkelsztajnowi świadomość tego co działo się przed kilkoma godzinami. Na najprostsze nawet pytania nie umiał on dać żadnej konkretnej odpowiedzi. Gdy spytano go gdzie mieszka, zmarszczył brwi jakgdyby głęboko namyślał się nad odpowiedzią, aż wreszcie rzekł:

— Nie wiem...

Następne pytanie dotyczyło imienia i nazwiska, i znów chory nie umiał na to odpowiedzieć. Lekarze zadawali to pytanie tylko dlatego, że chcieli zbadać stopień oszołomienia Finkelsztajna, w zasadzie bowiem znali już jego imię i nazwisko.

— A może pan nazywa się Finkelsztajn? — spytał jeden z lekarzy.

— Finkelsztajn? — spytał zapytany, jakgdyby słyszał to nazwisko poraz pierwszy.

— A może nawet nazywam sie Finkelsztajn...

— Finkelsztajn... Finkelsztajn... — powtórzył jeszcze kilka razy jakgdyby ciesząc się brzmieniem tych dźwięków.

Wreszcie lekarze polecili pielęgniarzowi odprowadzić Finkelsztajna na salę szpitalną.

Lekarze pozostali w gabinecie tocząc żywą naradę nad wypadkiem dziwnej choroby którą obserwowali przed chwilą.

— Proszę kolegów — rozpoczął ordynator, starszy już lekarz — ja sądzę że mamy tu do czynienia z dość rzadkim, ale zato jasnym wypadkiem zaniku pamięci. Dolegliwość taka powstaje zwykle z powodu nagłego urazu nerwów. Jeżeli więc, co jasno widać ze śladów, ofiarę ktoś usiłował udusić, to fakt wciśniecia krtani i całego systemu nerwowego, który przecież przechodzi przez szyję, spowodował nagły szok i zahamowanie czynności nerwów pamięci. Wypadki takie zdarzają się dość często. W niektórych chorobach kończy się tylko chwilową utratą pamięci, są jednak wypadki, że choremu ta wada zostaje na stałe i wówczas (tu lekarz bezradnie rozłożył ręce), medycyna jest bezsilna. Co do tego wypadku ja nie mogę jeszcze wypowiedzieć się stanowczo. Ale może ja się mylę, może zdanie kolegów o tym wypadku jest zgoła inne? Proszę bardzo!, radbym usłyszeć Waszą opinję.

Lekarze popatrzyli na siebie, ale żaden z nich nie śmiałby przeciwstawić swej tezy ordynatorowi, który w Warszawie cieszył się sławą niemal nieomylnego djagnosty.

Gdy o wynikach badania zawiadomiono żonę, zażądała aby natychmiast dopuszczono ją do męża.

— Wiecie panowie — mówił znów ten sam stary lekarz — ja w zasadzie nie miałbym nic przeciwko temu ażeby Finkelsztajnowi dopuścić do męża, jeżeli na widok żony, szok nerwowy nie ulegnie przełamaniu, wówczas w obronie swej tezy gotów będę przeprowadzać dysputy ze wszystkiemi memi kolegami.

Finkelsztajnową sprowadzili na salę, gdzie mąż jej siedział rozebrany w łóżku, bezmyślnie wpatrując się w guziki, któremi prześcieradło przymocowane było do pledu.

— Mężu mój, kochany mężu — wrzasnęła Finkesztajnowa na cały głos — ale on powoli podniósł głowę i patrzył na nią ze zdziwieniem.

—Jakto, nie poznajesz mnie, swojej żony?

Finkelsztajn znowu jakgdyby wysilał się ażeby sobie coś przypomnieć i wreszcie przecząco pokiwał głową.

— Mój Boże! mój Boże! — biadała Finkelsztajnowa — co oni zrobili z moim mężem, dlaczego on nic nie wie i nic nie pamięta.

Tak minęło trzy dni. Wreszcie Finkelsztajnowa uznała że najlepiej będzie męża sprowadzić na dalszą kurację do domu. Lekarze nie sprzeciwiali się temu w sposób stanowczy, wobec czego przewieziono taksówką chorego do domu. I tutaj Finkelsztajn nie poznawał zupełnie otoczenia i wydawało się, że wogóle jest w tem mieszkaniu poraz pierwszy.

To dało żonie znów powód do nowej rozpaczy.

Wieczorem do mieszkania przyszli dwaj tragarze Boruch i Pinkus. Przyprowadzili ze sobą jeszcze kilku mężczyzn, których Finkelsztajnowa nie znała.

Rej wśród nich wszystkich wodził Pinkus, który też powiedział:

— Słuchajcie, kochani moi, byliśmy tu świadkami co z człowieka zrobić może zbrodnicza ręka. Pokazano nam że to możliwe nie na byle kim, ale na naszym kochanym szefie Finkelsztajnie. Że to zrobił ten kombinator, ten złodziej — Kosmala. On musi nam odpowiedzieć za to bardzo surowo!

Zgodzono się na zebraniu jednogłośnie, że o wypadku tym nie należy zawiadamiać policji która mogłaby całą robotę popsuć.

Postanowiono szukać Kosmali na własną rękę.

Jeszcze tego samego wieczora Grosglik porozumiał się przywódcami złodziei z innych dzielnic i rozpoczął energiczne poszukiwania.

Po wszystkich melinach, tajnych knajpach, ciemnych zaułkach, pod wiadukty mostowe nadesłano list gończy Kosmali. Każdy gdy go spostrzeże gdziekolwiek, powinien albo sam wymierzyć mu sprawiedliwość kulą z rewolweru, albo też zawiadomić o miejscu jego pobytu, każdy swego szefa.

Gdzie oko policji dotrzeć nie może tam dotarli „bohaterowie nocy" w poszukiwaniu Kosmali. Ale on ukrył się gdzieś tak doskonale, że nie można było go spotkać. Wreszcie jeden ze starych potokarzy, który już od kilkunastu lat żywił się tem co ukradł z wozu, dał znać iż widział Kosmalę idącego Grójecką w kierunku lotniska wojskowego na Okęciu.

Niezwłocznie wyruszyły w tamtą stronę całe oddziały wysłanników złodziejskich, ale alarm okazał się fałszywy.

Kosmalę tropiono tak zawzięcie, że istotnie wkrótce zrobiło mu sie za ciasno w Warszawie. Postanowił wywędrować, ale przecież znowu nie miał przy duszy nawet grosza pieniędzy.

Nie myśiąc o tem, że naraża się na niebezpieczeństwo poszedł w stronę wyścigów aby zobaczyć się z Wypychem. To był jeszcze jedyny człowiek, który utrzymywał z nim stosunki.

— Daj no mi trochę forsy — Wypych— muszę się czemprędzej zgubić z Warszawy, a zupełnie nie mam pieniędzy. Musisz mi natychmiast coś poradzić.

Wypych także nie miał przy duszy ani grosza. Przypomniał sobie jednak Kostka. On powinien mieć pieniądze. Zaczepił go.

— Słuchaj, chciałeś dawno już poznać „króla wyścigowego" daję ci dziś świetną sposobność. Musisz tylko zafundować wódki mnie i jemu, no i mieć te głupie 20 złotych w kieszeni, które wrazie potrzeby będziesz mógł mi pożyczyć.

Kostek ani przez moment nie dał poznać po sobie, że bardzo cieszy go sposobność wypicia wódki z tym niezwykłym człowiekiem.

Oczywiście zgodził się natychmiast. Przedtem jednak postanowił zawiadomić o swem spotkaniu policję.

(Dalszy ciąg jutro).

# Plantator bananów w sidłach

## Dżentelmeni - giełdziarze

Pewien zamożny plantator bananów w Jamajce, poznał podczas swego pobytu w Londynie, pewnego wytwornego dżentelmena, który przedstawił mu się jako mr. Mac Donald i po upływie dwu dni przedstawił mu swego przyjaciela Millera. Wszyscy trzej poszli razem na śniadanie. Tutaj Miller opowiedział plantatorowi, że zamierza robić pewien wielki interes. Chce zakupić większy pakiet pewnych akcyj. Nie chce jednak występować pod swojem nazwiskiem, bo znają go i na wieść, że on skupuje te akcje, papiery pójdą zaraz w górę. Zaproponował więc, by plantator wraz z Mac Donaldem kupowali za niego. Nie potrzebują wkładać w to żadnych sum, a mimo to otrzymają część zysku.

W ciągu najbliższych dni w obecności plantatora załatwiali Mac Donald z Millerem tranzakcje, przy czem operowali setkami tysięcy funtów, wymieniali czeki z zawrotnemi cyframi.

Stworzyli taką atmosferę koło plantatora, że ten wierzył już wszystkiemu.

I gdy w parę dni potem, w jego obecności zjawił się jakiś człowiek, którego przedstawiono mu jako „dyrektora banku" i zażądał od Mac Donalda 146 tysięcy funtów, a Mac Donald nie miał ich, właśnie, przy sobie, plantator sam się ofiarował pożyczyć „do jutra" 50 tysięcy funtów.

Oczywiście, nie zobaczył już nigdy swych dwu przyjaciół. Zawiadomiona policja oświadczyła mu, że to para sprytnych oszustów, specjalistów od stwarzania zaufania.

50 tysięcy funtów przepadło.



# Pielęgniarka Kasy Chorych

## popełniła samobójstwo

Z Cieszyna donoszą: Wczorajszej nocy dokonała zamachu samobójczego 44-letnia Anna Bujakówna, pielęgniarka Kasy Chorych w Cieszynie, która przyjęła większą dawkę morfiny, skutkiem czego straciła przytomność. Odstawiona do szpitala krajowego w Cieszynie zmarła. Denatka chorowała od pewnego czasu na rozstrój nerwowy, co było niewątpliwie przyczyną targnięcia się na życie.

# POD MASKĄ MIŁOŚCI

Nieobecność hr. Bielickiego pan Narzyński siląc się na spokój, wytłomaczył swym gościom nagłą jego niedyspozycją.

Byli wśród gości tacy, którzy mieli za złe młodemu arystokracie, że w dniu tak dla siebie uroczystym nie mógł się pohamować i nadużywszy alkoholu — musiał się oddalić. Większość jednak gości przyjęła zawiadomienie narzeczonego z dobrą wiarą i dalej bawiono się ochoczo.

Pan Narzyński nie byłby jednak dobrym ojcem gdyby nie zauważył, że jego najdroższa córka, jego Halinka, od chwili nagłego wyjazdu narzeczonego zmieniła się widocznie i starała się nie pokazywać w towarzystwie.

Wiedział kochający ojciec, że jego córka wręcz ubóstwia swego narzeczonego, który w tak krótkim czasie zdołał jej zaimponować nietylko swą powierzchownością ale i manierami nieomal dworskiemi.

To też gospodarz zazwyczaj gościnny, tym razem nie zatrzymywał gości gdy tylko wyrazili chęć odjazdu. Nim pan Narzyński odprowadził na ganek ostatniego gościa, panna Halina udała się do swego pokoju, zapowiadając surowo swej pannie służącej, że dziś już nie chce widzieć nikogo, nawet rodzonego ojca.

Następnego rana lokaj podał panu Narzyńskiemu kopertę ze znakami hr. Bielickiego.

Otworzył ją i czytał:

„Drogi Ojcze! Pozwól, że będę Cię tak nazywał. A ponieważ wobec ojca trzeba być bezwzględnie szczerym, przeto muszę Cię zawiadomić, iż musiałem nagle opuścić salon Twój, ażeby udaremnić wielką aferę której paść miałem ofiarą. Któż z nas, niema wrogów — ja mam ich dość. Wrócę za kilka dni, wtedy szczegółowo opowiem o wszystkiem. Narazie chcę prosić o jedno. Drogi Ojcze! Nie trać do mnie zaufania, uważaj mnie nadal za swego zięcia, który się będzie starał być Tobie najlepszym synem a Halce najlepszym mężem. Jerzy".

Mimo iż list był bardzo przekonywujący, pan Narzyński, miał jednak już bardzo wielkie uprzedzenie do hr. Bielickiego, nie wierzył mu ani słowa. Postanowił więc nie ukrywać niczego przed córką.

Przez kamerdynera Kazimierza kazał ją poprosić do swego gabinetu.

Halina zeszła natychmiast, i ona wyglądała tak, jakgdyby noc przepędziła zupełnie bezsennie.

— Córuś moja jedyna, rzekł Narzyński, sadzając ją obok siebie na fotelu, muszę ci powiedzieć smutną nowinę, mam pewne wątpliwości czy hrabia Bielicki godzien jest twojej ręki. Ostatnio nasunęły mi się pewne wątpliwości bardzo poważnej natury. Oczywiście żadnych szczegółów narazie nie mogę ci powiedzieć, a w każdym razie chcę prosić cię o jedno. Gdybyś miała jakikolwiek list, jakąkolwiek wiadomość od niego proszę cię daj mi znać. A teraz nie pytaj mnie o nic, bo ta historja albo w najbliższych dniach zakończy się— albo też puścimy ją w niepamięć.

— Dobrze ojcze — odpowiedziała Hala i wróciła do swego pokoju.

Gdy upewniła się że nikt jej nie obserwuje, wyjęła ze szkatułki list i odczytała go kilkakrotnie. Potem przycisnęła do ust arkusik papieru i szepnęła do siebie.

— Najdroższy, nie zdradzaj nigdy swej tajemnicy, twoja Hala zawsze dotrzyma Ci wierności.

Potem zadzwoniła na pokojówkę. Była to dziewczyna oddana jej całem sercem.

— Józiu! Muszę wyjechać z domu — na dwa dni — ale ten wyjazd to tajemnica.

— Mój Boże! Co też panienka chce zrobić najlepszego — zawołała pokojówka, która z tajemniczo brzmiących słów swej panienki wywnioskowała, że nie zanosi się na nic dobrego.

— Mój Boże, panienko, niech się panienka zastanowi, co panienka chce zrobić, nie wyjeżdżała panienka jeszcze nigdy sama...

— Ach! nie bój się — mówiła Halka tonem zdenerwowanym — nic mi nie będzie, zresztą tobie to mogę powiedzieć, jadę do swego narzeczonego, jutro już on otoczy mnie swą opieką.

— Właśnie, właśnie... — nie śmiałam tylko mówić tego jaśnie panience — ale ja odrazu domyślałam się o co chodzi. Ale niech panienka mnie wysłucha... błagam panienkę, ja lepiej znam się na tych sprawach, mężczyźni nie warci są tego ażeby aż tak się dla nich poświęcać... I ja także kiedyś zaufałam mężczyźnie, ale on zdradził mnie haniebnie i porzucił.

— No tak... w waszej sferze — to może się zdarzają takie wypadki, ale u nas... zresztą nie mogę odmówić prośbie mego narzeczonego, gdy on w ciężkich dla siebie chwilach chce mnie widzieć przy swym boku. Chcę to zrobić dla niego

— Ależ co powie pan Narzyński...

— Właśnie, że ojciec nie powinien o tem wiedzieć nic aż do jutra. On nie zgodziłby się za nic na świecie na mój wyjazd... uważałby, że nie wypada. Ale skoro ja już wobec swego serca jestem żoną Jerzego, skoro poza nim niema dla mnie nikogo na świecie, to czy mogłabym nie spełnić jego prośby, aby wesprzeć go swą radą, swem uczuciem w walce jaka go czeka. Nie wiesz nawet że mój narzeczony ma teraz do przezwyciężenia ogromne trudności natury politycznej.

Pokojówka słuchała tego wszystkiego pakując mały neseserek panienki i wydawało się że nie trafia jej bynajmniej do przekonania to wszystko co mówi Halina Narzyńska.

— A czy pieniądze panienka ma?—spytała.

— Mam jeszcze kilkadziesiąt złotych, a więcej mi nie potrzeba, mój narzeczony jest człowiekiem zamożnym, niedawno jeszcze mówił mi że nawet posag mój nie jest mu wcale potrzebny.

Nad wieczorem, gdy szary mrok pokrywał już całą okolicę, a pan Narzyński drzemał w swym gabinecie, pokojówka wyprowadziła Halinę boczną furtką na szosę. Do stacji kolejowej było najmniej dwa kilometry. Drogę tę postanowiła Halina odbyć pieszo.

—Bądź zdrowa! — rzekła do pokojówki na pożegnanie, pamiętaj, nie mów nic panu o tem że wyszłam, aż do jutra. Ja napiszę do ciebie za kilka dni, a obiecuję ci już teraz że będziesz u mnie miała posadę i nadal gdy tylko wyjdę zamąż za pana hrabiego Jerzego.

Miała godzinę do pociągu. Musiała się dobrze śpieszyć, aby zdążyć.

Na stacji zauważyła że jakiś mężczyzna obserwuje ją zwielkiem zainteresowaniem. Był to komisarz Skrzyński. Poznał ją odrazu. Najchętniej podszedłby do niej zaraz i spytał gdzie podziewa się hrabia Bielicki, wolał tego jednak nie czynić aby nie narazić się ojcu, bądź co bądź najbogatszemu obywatelowi Pomorza.

Panna Narzyńska wsiadła do przedziału I klasy. Nie długo jednak jechała. Na trzecim przystanku, na małej stacyjce wysiadła i wyszła przed stacje. W tej chwili w ciemnościach zawarczał motor samochodu. Silne reflektory obrzuciły ciemny budynek jaskrawem światłem.

Sylwetka eleganckiego samochodu podsunęła się pod sam dworzec, drzwi auta uchyliły się i Halina rzuciła się ku nim.

Dalszy ciąg jutro

## Armja wyzyskiwanych dzwoni na trwogę!

### Kto ujmie się za inwalidami, wdowami i sierotami?

Znowu dochodzi nas głuche i ponure echo strasznej nedzy, jaką cierpieć musi wielotysięczna rzesza pokrzywdzonych przez Spółkę Bracka w Tarnowskich Górach.

W dniu 26 b. m. odbyło się w Król. Hucie w sali p. Starzyńskiego zebranie członków Związku Rencistów Socjalnych na którem wśród narzekań na cieżką dolę zaprotestowano energicznie przeciwko machinaciom i nieudolnej gospodarce dyrektora Spółki Brackiej p. d-ra Potyki.

Marnie uposażeni inwalidzi pracy, wdowy i sieroty po zmarłych nie są w stanie wyżyć z tych marnych groszy, jakie wydziela im Spółka Bracka. Gdyby renty, jakie otrzymują, były na poziomie z r. 1931 sytuacja nie byłaby taka tragiczna. Niestety, od tego czasu datują się dwie poważne obniżki rent a mianowicie o 25 proc., a następnie o 30 proc.

Pokrzywdzeni domagali się przywrócenia przynajmniej jednej z obniżek, bez wyjątku wszystkim pokrzywdzonym, motywując to faktem, że w okresie inflacji wycierpieli wiele, nie mogąc za otrzymywane marki niczego zakupić.

Wówczas to Spółka Bracka nawoływała do przetrwania złych czasów, przyrzekając poprawę.

Niestety, poprawy tej nikt się nie doczekał, a już obecnie mowy być o niej nie może.

Szregi rencistów maleją z każdym dniem. Śmierć wyciąga z szeregów rencistów coraz to nowe ofiary wśród tych wypadków, wiele jest samobójstw, bo nie wszyscy mają tyle siły aby przetrzymać i znóć cieżkę dolę.

Niech ten apel nie przejdzie bez echa.

## Wieża Bismarcka przestała istnieć

Obecnie są na ukończeniu prace około rozebrania znanej ogólnie wieży Bismarcka na t. zw. dawnym trójkącie Trzech Cesarzy. Wieżę tę wybudowali Niemcy przed 30 laty kosztem 80 tysięcy marek.

Przetrwała ona wojnę światową, służąc w roku 1914 za punkt obserwacyjny armii niemieckiej, która spodziewała się wkroczenia wojsk rosyjskich na Śląsk. W roku 1918 była placówką spartakowców, którzy dokoła wieży wykopali szańce. Następnie w roku 1921 obsadzona była przez powstańców i kilka razy przechodziła z rąk do rąk.

Przed kilku tygodniami minister Goering w mowie swej wygłoszonej do radja wspomniał, iż wieża ta jest symbolem potęgi państwa niemieckiego. Nic tedy dziwnego, że prasa niemiecka na Śląsku poświęca zburzeniu wieży obszerne artykuły, nie tając oburzenia na władze polskie.

:) ✱ (:

## Samobójstwo bezrobotnego

Z Rybnika donoszą: Wczoraj popełnił samobójstwo przez powieszenie się 27-letni Alfred Zachorzewski. Przyczyną samobójczego kroku było to, iż Z. był od pięciu lat bezrobotnym i znalazł się w skrajnej nędzy.



## Za awanturę z teściową dostał 2 tygodnie aresztu

Mieszkanie Ignacego Rygiela w Świętochłowicach było często widownią skandalicznych awantur, jakie urządzała jego teściowa z tego powodu iż Rygiel powracał późno do domu.

Wczoraj Rygiel mając dość tych wymówek urządził awanturę, skutkiem czego zwróciła się teściowa do policji o pomoc.

Sprawa znalazła się przed sądem okręgowym w Król. Hucie, który za zakłócenie spokoju domowego skazał Rygiela na dwa tygodnie aresztu.

## Kielichy i monstrancje łupem świętokradcy

Z Pszczyny donoszą: W godzinach popołudniowych dnia wczorajszego zaalarmowano policję w Pawłowicach o zuchwałem włamaniu do zakrystii kościoła katolickiego. Łupem sprawców stały się kielichy złocone i monstrancje.

Sprawca zbiegł z łupem w nieznanym kierunku. Pościg dotychczasowy pozostał bez wyniku.

ABONAMENT miesięczne w administracji wzgl. zamiejscowy zł 2.50, zagranica zł. 5.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 500, pół strony zł. 275, 1 mm. wiersz 1 łamowy opisowe zł. 2.50, specjalne zł 1.50, reklamy 60 gr., drobne 15 groszy za wyraz. W niedziele i dni świąteczne 25 proc. drożej

Redaktor: Józef Książek. Wydawca: Nowy Czas w Katowicach. P. K. O. Nr. 300.277 Druk. „Prasa Polska" S. A.